Nr. 162. Lwów — Wtorek dnia 18 Lipca. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują:
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
CENA OGŁOSZEŃ
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika nr. 9

Dziś: św. Szymona z Lip. | Jutro: św. Wincentego | Syzona Wel. | Tomy Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g 4 m. 22 | Zachód „ „ 7 „ 46 | Długość dnia g. 15 m. 24 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Coraz więcej mówią w Europie o podróży egipskiego chedywa do Konstantynopola, coraz śmielsze przypisują mu zamiary, wiążą mnóstwo innych faktów w jedną całość i już zapowiadają wyłonienie się kwestyi egipskiej na dyplomatycznym stole Europy. Staranie się o rękę córki sułtana ma być tylko dobrem upozorowaniem wycieczki Abbasa nad Bosfor, w gruncie zaś rzeczy idzie mu o usunięcie protektoratu angielskiego nad Egiptem. *Times* donosi, że chedyw bardzo dosadnie przedstawił sułtanowi, iż obowiązkiem Porty jest podnieść kwestyę egipską, wysłać korpus wojsk do Kairu i okolicznie zawiadomić mocarstwa, iż sułtan, korzystając ze swych praw dziedzicznych, zamierza zająć decydujące stanowisko w kwestyi egipskiej. Przedewszystkiem zaś chedyw żąda, aby sułtan dał mu gwardyę, która w Egipcie strzegłaby go od angielskich zamachów, jeśli zaś tego wszystkiego sułtan nie zrobi, to chedyw złoży koronę, co najbardziej zaszkodzi samej Turcyi, bo Anglia albo całkiem zagarnie chedywat egipski, albo posadzi na kairskim tronie człowieka, który się zupełnie wyprze zależności od sułtana. Godne jest uwagi to, że jednocześnie cała prasa egipska wystąpiła z argumentacyą, iż Egipcyanie powinni się zastanowić, azali słuszną jest rzeczą płacić Turcyi coroczny haracz 660 tysięcy funtów szterlingów, skoro Porta nie spełnia swych obowiązków względem Egiptu, ni broni jego interesów przed Europą, owszem wydaje go na łup eksploatacyi angielskiej. Oczywiście, prasa egipska podnosi tę kwestyę jako groźbę zwróconą do Porty, — groźbę, która będzie wykonana, jeśli sułtan nie spełni życzeń Abbasa, idącego z całym swym gabinetem ręka w rękę z tem stronnictwem egipskiem, które na sztandarze swym wypisało krótkie a dosadne hasło: „Egipt dla Egipcyan!" Anglicy w poczuciu swej siły, oczywiście nie boją się ani chedywa, ani nawet sułtana, jednakże nie lekceważą faktu, dając im do myślenia. Zwrócono uwagę na to, że wpływ francusko-rosyjski przeważa dziś w Stambule nad wpływem angielskim tak znacznie, iż na uroczystości teraźniejsze w Konstantynopolu, na bankiety dawane chedywowi, zaproszono kolejno rosyjskich i francuskich dyplomatów, ale nie zaproszono angielskiego ambasadora. Zwrócono także uwagę i na to, że Rosya powiększa liczbę swych okrętów na Śródziemnem morzu; Francya zaś nie tylko odstąpiła jeden port w Tunisie na skład węgla, a podobno da wkrótce drugi, na morzu Czerwonem, w sąsiedztwie Oboku. W ten sposób z dwóch stron Egiptu powstaną dwie rosyjskie stacye, a ponieważ carat nie ma w tej stronie swych bezpośrednich interesów, przeto niewątpliwie przygotowuje się w spółce z Francyą do takiej akcyi, którąby, jak się wyraził angielski publicysta sir Dilke, „z Egiptu galwanizowała rosyjskie interesa w Bułgaryi", co innemi słowami znaczy, że Rosya będzie zwodziła Anglików w Egipcie, jeśli Anglicy nie wydadzą jej Bułgaryi.

Paryskie *Debaty*, w artykule nadesłanym z Londynu, przedstawiają prawdopodobieństwo zaostrzenia się kwestyi egipskiej i rozumowanie swe streszczają tak: „Na razie niezaprzeczonym faktem jest to, że Abbas wyjechał do Konstantynopola wbrew radom lorda Cromera, a przeto wbrew woli Anglii; pojechał dla złożenia hołdu sułtanowi, aby zamanifestować przynależność Egiptu do państwa otomańskiego i tem samem wykazać pośrednio, że okupacya angielska jest tymczasową i ustać powinna. Doniosłość podróży chedywa zwiększa się jeszcze przez to, że lord Cromer nie wróci już do Egiptu. Nadto lord Roseberry powołał do Londynu pułkownika Kitschenera-Sirdora, który jest obok Cromera agentem rządu angielskiego w Kairze i cieszy się zaufaniem ministra spraw zagranicznych. Konferencya w sprawie podróży chedywa jest wyłącznym tego powołania celem. Wszystko, co zmierza do przywrócenia niezależności Egiptu, zgadza się z polityką Francyi; możemy więc być zadowolnieni z wycieczki chedywa, która, bądź co bądź, musi przybliżyć chwilę opuszczenia kraju przez wojska angielskie".

KORESPONDENCYE.

Berlin 15 czerwca.

(:) Wielka batalia parlamentarna skończyła się przed godziną. Parlament większością 16 głosów przyjął ustawę wojskową w trzeciem czytaniu. Głosowanie odbyło się po godzinie trzeciej po południu, przed czwartą zaś przybył niespodzianie cesarz Wilhelm do parlamentu i udał się natychmiast do gabinetu Capriviego, gdzie zabawił przeszło dwadzieścia minut, rozmawiając z kanclerzem, z sekretarzem stanu Marschallem i posłami Stummem i Kościelskim. W kołach parlamentarnych opowiadają, iż cesarz wręczył br. Stummowi osobiście krzyż komandorski orderu Hohenzollernów, Kościelskiemu zaś order koronny drugiej klasy. Kościelskiemu dziękował cesarz w gorących słowach za stanowisko Koła polskiego, zajęte wobec przedłożenia wojskowego, następnie wezwał jeszcze posła ks. Jażdżewskiego i oto zapewnił uroczyście, że tego Polakom nigdy nie zapomni. To oświadczenie cesarza wywarło głębokie wrażenie.

Wczorajszy występ parlamentarny pierworodnego syna starego rządzcy z Friedrichsruh, jest tematem rozmów w całem mieście. Duch bismarkowski, w osobie hr. Herberta, zjawił się znów w tej samej sali, w której żelazny kanclerz przed laty łamał ołówki zapowiadając, że zmiażdży każdego, kto mu opór stawi; ale nikt się go już teraz nie ulęknie. Hr. Herbert Bismarck, uzyskawszy mandat poselski przy ostatnich wyborach, nie chciał się połączyć i nie przyłączył się do żadnego stronnictwa, lecz zajął miejsce pomiędzy „dzikimi". Polityczne jednak i towarzyskie sympatye ciągną go w stronę zachowawców. Ale panów tych nie cieszy wcale obecność w parlamencie „frondującego" wobec dworu hrabiego. Lodowatą też obojętnością odpowiadają na wystąpienia jego i zamiary większego zbliżenia się, mimo to, że jego stosunki do konserwatystów są przyjacielskie, zbliżenia nim rozmów prywatnych. Lecz nie dość na tem, w stanowczej chwili odmówili mu nawet poparcia politycznego, swych podpisów pod wniosek, którym zamierzał nastręczyć tronu z Friedrichsruh pewną rolę na polu parlamentarnem. Wszystkie te kroki i zabiegi hr. Herberta były od pierwszej chwili przedmiotem zjadliwych dowcipów ze strony tak licznych w dzisiejszym parlamencie przeciwników b. kanclerza.

Ostatnimi dniami dowcip parlamentarny, reprezentowany przeważnie przez znanych ze swego sarkazmu berlińczyków, zwrócił się w inną stronę, a mianowicie, omijając syna, rzucił się na ojca. Ostatni występ publiczny „starego rządzcy" z Friedrichsruh, jego toast, wzniesiony na cześć miniaturowego księstewka Lippe, stał się kopalnią najrozmaitszych dowcipów. — „Sind Sie aus Lippe?" — „Was macht Lippe?" — „Lippe wird Weltmacht".

Te i tym podobne wykrzykniki odbijały się bezustannie o uszy w kuluarach izby. Nawet deputowany Richter zapomniał na chwilę swego politycznego bankructwa, rozbicia się swego stronnictwa, i odzyskał dawniejszy swój zjadliwy humor, omawiając najnowsze ekspektoracye „papy" Bismarcka. Opowiadał on, że b. kanclerz, udając się na zebranie do księstewka Lippe, wziął poprostu na kawał Bogu ducha winnych filistrów lipejskich: książę Bismarck wybiera się bowiem obecnie na kuracyę do południowych Niemiec. Nieprzychylne więc Prusom, a nawskroś przesiąknięte duchem partykularystycznym jego ostatnie przemówienie zjedna mu niewątpliwie nowych wielbicieli w partykularystycznych państwach południowo-niemieckich. Nie ulega wątpliwości, że b. kanclerz, wybierając się do której ze starych prowincyi pruskich, wygłosiłby bez wahania niemniej gwałtowną filipikę przeciwko partykularyzmowi, a specyalnie o państewku, w rodzaju księstwa Lippe, wyraziłby się z największą pogardą.

Oczywiście te i tym podobne rozmowy miały charakter poufny i tylko człowiek obracający się w sferach poselskich mógł z nich poznać, jak niesympatycznem jest dziś nazwisko Bismarka dla większości reprezentantów narodu, wczorajsze posiedzenie jednak dało tej większości sposobność urzędowego okazania tej niechęci w sposób demonstracyjny. Rzecz się miała tak: Po odrzuceniu wniosku ks. Carolatha, aby dwuletnią służbę pod bronią stale zaprowadzono, przystąpiła izba do dyskussyi szczegółowej nad paragrafem 2-gim przedłożenia. Obradom przewodniczył wiceprezes Bürklin ze stronnictwa narodowo-liberalnego, które i dziś jeszcze modli się do starego Bismarka. Naraz ku niemałemu zdziwieniu wszystkich woła przewodniczący: „Hr. Herbert Bismark ma głos". W sali zrobił się szmer, wszyscy ciekawie skierowali swe oczy na ławę „dzikich". Powstał hr. Herbert, bardzo podobny do swego ojca. i tubalnym głosem zaczął wygłaszać swą starannie wystudyowaną mowę. Zaledwie kilka pierwszych zdań powiedział, aż tu socyaliści i wolnomyślni zaczynają się niecierpliwić, a Richter wrzasnął na całe gardło: „Do rzeczy mówić, to nie jest debata jeneralna". Herbert Bismark rzucił jadowite spojrzenie w stronę, z której głos ten wyszedł i rzekł uśmiechając się ironicznie: „Zdaje mi się, że dopóki mi przewodniczący nie przerwie, dopóty mówię do rzeczy" — Widać, że był pewny, iż liberał zasiadający na krześle prezydyalnem nie ośmieli się przerwać Bismarkowi. I nie mylił się, Bürklin mu nie przerywał, dzwonił tylko i dzwonił bez końca, za to posłowie wyprawiali takie hałasy, że chwilami literalnie nie mógł Bismark przyjść do słowa. Cała mowa jego pełna była wycieczek na rząd, specyalnie zaś na Capriviego i na socyalistów.

Bismark prawił długo o tem, że nikt bardziej od niego nie jest przekonany o konieczności powiększenia armii, a przekonany był o tem już w r. 1889. Salwa śmiechu rozległa się po tych słowach w sali, — Bismark puścił ją mimo uszu, i rzekł: „Ubolewać jednak muszę, że rząd osłabił pierwotne swe przedłożenie, godząc się na dwuletnią służbę".

Następnie wywodził obszernie, że Wilhelm I byłby raczej koronę złożył, aniżeli zgodził się na dwuletnią służbę, że Prusy wygrały wojny w r. 1866 i 1870 dla tego, że miały najlepszą armię na świecie, a zawdzięczały to jedynie trzyletniej służbie. Capriviemu zarzucał niekonsekwencyę, gdyż on sam sprzeciwiał się dwuletniej służbie, a już za jego rządów zamieścił oficyalny organ ministerstwa wojny artykuł, w którym wykazano, że dwuletnia służba byłaby dla Niemiec nieszczęściem. Gdyby kanclerz był przekonany, że dwuletnia służba jest czemś dobrem, to nie wprowadzałby jej tylko na pięć lat. Ale i ten eksperyment jest wielce niebezpieczny, bo w ciągu tych pięciu lat wybuchnie prawdopodobnie wielka wojna europejska, a kto przyjmie odpowiedzialność na siebie za to, co się stać może przez zaprowadzenie dwuletniej służby? Przez skrócenie czasu służby pod bronią zarazi się armia socyalizmem, zwłaszcza w tych okręgach, w których jest dużo fabryk. Trudno przecież wymagać, aby socyalista, wzięty do wojska, w ciągu dwóch lat stał się dobrym patryotą i żołnierzem. Należy pamiętać o tem, że pierwszy rok służby w wojsku jest męczarnią, w drugim roku jeszcze trzeba się dużo uczyć, a dopiero w trzecim czuje żołnierz w sobie prawdziwy honor żołnierski; to też domaga się Bismark, aby rząd przywrócił pierwotną formę swemu przedłożeniu, t. j. pozostał przy trzyletniej służbie. Gdy skończył swą mowę, powstał Caprivi i grzecznie, jak to jest jego zwyczajem, począł zbijać wywody Bismarka. Głos jego drżał; widać, że był wielce zirytowany. — „Przykro mi bardzo — rzekł Caprivi — że muszę skonstatować, iż założenie, na którem szanowny mówca opierał swe wywody, jest z gruntu fałszywe. Zarówno w piechocie jak i kawaleryi nie mamy już od dawna trzyletniej służby". — „Ależ ja to powiedziałem" — przerwał Bismark. Kanclerz udał, że nie słyszy i mówił dalej: „W całej kompanii mamy około 15tu, a najwięcej 25 takich żołnierzy, którzy służą trzeci rok". — „I to ja mówiłem", przerwał znów Bismark, a Caprivi rzekł spokojnie dalej: „Ale nie powiedział szanowny poseł tego, że tych 15 lub 25 żołnierzy, których zatrzymuje się trzeci rok, to same niedołęgi, forysie lub rzemieślnicy, a najzdolniejszych puszcza się po dwóch latach". — „Ależ słowo w słowo to samo powiedziałem", rzekł Bismark, rzucając się niespokojnie na swem krześle.

Capriviemu było tego już za wiele, zwrócił się więc do przewodniczącego i rzekł: „Prosiłbym pana przewodniczącego, aby mnie uwolnił od tych ustawicznych przerywań." Liberał Bürklin i teraz nie miał śmiałości skarcić natrętnego interlokutora, porwał tylko za dzwonek i począł nim zamaszyście wywijać. Bismark jednak sam uznał, że źle zrobił i zaprzestał swoich wybryków. Caprivi wykazywał dalej, że chociażby i w najbliższych pięciu latach wybuchła wojna, to nic Niemcom przez to nie grozi, bo będą miały rezerwy, które odbyły trzyletnią służbę.

Po kanclerzu przemawiał jeszcze socyalista Bebel i jeden z członków centrum i obaj nie bardzo delikatnie obeszli się z Bismarkiem. Tymczasem objął przewodnictwo prezydent Levetzow.

Bismark zabrał jeszcze raz głos, aby odpowiedzieć Capriviemu, ale na fotelu prezydyalnym nie siedział już liberał, to też zaraz po kilku pierwszych słowach usłyszał hr. Herbert z ust prezydenta uwagę, że w obecnem stadyum debaty wolno tylko fakta prostować, ale nie można polemiki prowadzić. — „W takim razie proszę mi pozwolić powiedzieć słów kilka o samej rzeczy" — rzekł Bismark, a Levetzow mu na to: „Nie mogę i na to pozwolić". — W obec takiego oświadczenia przestał Bismark mówić i z rezygnacyą usiadł na swem krześle, wydobył z kamizelki flakonik i przytknął go do nosa. A socyaliści śmieli się tymczasem na całe gardło.

Chicago 26 czerwca.

„Koło Ferrisa" oddane zostało do użytku publicznego, a Amerykanie dumni z tego, mówią, że jest ono dla wystawy chicagoskiej tem, czem dla **Paryża** była wieża Eiffla. Rzeczywiście warto popatrzeć na ten wytwór ludzkiej pracy, kosztujący przeszło 600.000 dolarów. Koło ma średnicy 250 stóp, a wisi 15 stóp nad powierzchnią ziemi. Koło to jest właściwie podwójne, zewnętrzne i wewnętrzne, połączone ze sobą żelaznemi sztabami. Pomiędzy temi dwoma kołami wisi 36 wagonów, każdy na 40 osób. Oś koła, 32 cale gruba, a 45 stóp długa spoczywa na dwóch wieżach w kształcie piramid wysokich 140 stóp. Koło wprawia w ruch maszyna o sile 1000 koni. Jak widzicie z tego opisu, jest to potwornych rozmiarów młyn dyabelski, na którym jednocześnie 1440 osób może używać przyjemności karkołomnej jazdy.

Spór międzynarodowy o skład sądu przyznającego nagrody, został nareszcie załagodzony. Porobiono wzajemne ustępstwa i ogół państw zagranicznych cofnął deklaracye, oznajmiające o wycofaniu się z konkursow o nagrody. Obecnie tylko jeszcze Francya i Dania trwają przy swojem.

Dział rosyjski otwarty dopiero w pałacu przemysłu przedstawia się nieźle, a dominują głównie wśród różnych przedmiotów jedwabie, srebro, płótna, artykuły wschodnie, kożuchy i szkła. Na uroczystość otwarcia przybył biskup prawosławny z San Francisco a „serdeczni" przyjaciele cara — Francuzi stawili się w poważnej liczbie i wśród najwyszukańszych komplementów winszowali przedstawicielom Rosyi świetnego rezultatu.

Wczoraj po południu odbył się na placu wystawy wielki pochód mieszkańców Midway Plaisance. Na czele postępowały dwie kompanie piechoty związkowej a za nimi kadeci akademii michigańskiej. Następnie paradowało przeszło 1500 osób, mężczyzn i kobiet, w najrozmaitszych kostyumach, o przeróżnych kolorach twarzy. Nie brakło tu chyba ani jednego reprezentanta narodów, zamieszkujących kulę ziemską. Pojedyńcze grupy przegrodzone były słoniami, małpami, wielbłądami, widziałem nawet dwa lwy i panterę.

Sprawa umieszczenia obrazów polskich została nareszcie załatwioną i w tych dniach rozwieszone one będą na górnem piętrze w pałacu sztuki.

Oddział sztuki amerykańskiej przedstawia się nader ubogo. Oprócz kilku obrazków zasługujących na uwagę, nie ma literalnie nic samoistnego. Czy to brak czasu do pielęgnowania talentów, czy też brak wrodzonego poczucia estetycznego, nie wiem, ale w ogóle sztuka malarska i rzeźbiarska Amerykanów znajduje się jeszcze w kolebce, choć technika i koloryt są zupełnie dobre. Po wyjściu z tych olbrzymich, bogatych i wspaniałych sal, doznaje się uczucia czczości i żałować wypada, że w tym pięknym pałacu sztuki, w komnatach amerykańskich mieszczą się dzieła, zdolne zdobić korytarze w galeryach europejskich. Wyszedłszy z pawilonu sztuki i spojrzawszy okiem na tyle snujących się kolei, statków parowych, na te wspaniałe gmachy, zadziwiające więcej swym ogromem niż stylem budowy, dochodzimy do przekonania, że Amerykanie więcej celują w technice niż w sztukach pięknych. Śmiałość konstrukcyi, lekkość budowy zadziwia nawet tych, którzy nie umieją zdać sobie sprawy z wrażenia, w sposób fachowy, inżynierski.

Zwiedziłem też gmach ogrodnictwa. Gmach cały da się podzielić na środkową halę, przykrytą kopułą szklaną, na cztery skrzydła, z których dwa równolegle obok siebie murowane tworzą prawą, drugie zaś dwa lewą stronę gmachu. Każde dwa skrzydła połączone są z sobą halą poprzeczną.

W hali głównej do połowy wysokości kopuły pną się najrozmaitsze rośliny i robią wrażenie, jak gdyby porastały wzgórze; na dole płynie strumyk, a z jednej strony wytryska źródło, napełniając gąszcz liści tajemniczym szmerem. Największą uwagę zwraca na siebie oddział japoński a w nim klon, który z jednego pnia wydał czternaście różnych gatunków liści tworzących pstry bukiet bez kwiatów. W dziale owoców pierwsze miejsce należy się stanowi Oregon, w którym wystawione są olbrzymie owoce w słojach z wodą. W dziale kalifornijskim zwraca na siebie uwagę dzwon wolności z pomarańcz.

W prawym pawilonie poprzecznym jest świątynia wyznawców bachusa: originalna winiarnia w olbrzymim pniu, a w niej mrok upaja równie fantazyą jak wino zmysły.

Przedmioty służące do ozdoby ogrodów są w znacznej części wykonane z białego marmuru. Jako osobbliwość należy wymienić srebrny model budynku ogrodnictwa. Dwunastu ludzi pracowało nad nim przez trzynaście miesięcy po 18 godzin dziennie. Model jest jedenaście stóp długi, trzy stopy szeroki i 10 wysoki.

Kryształowa grota mamuta budzi ogólną ciekawość. Wchodzi się do niej przez korytarz, którego ściany obsypane są drobnymi kryształami i iskrzą się odbiciem światła elektrycznego. Grota sama daje niejakie wyobrażenie o rzeczywistości. Ze sklepienia zwieszają się sople kryształu — stalaktyty. Grota ta jest modelem groty znajdującej się w stanie Dakota, długiej 52 mile a obejmującej 1500 jaskiń różnej wielkości. Jest w niej kopalnia srebra, a filigranowe wyroby, praca tanio płatnych dziecinnych paluszków, sprzedawane są na miejscu po dość wysokich cenach.

Księżna Eulalia hiszpańska opuściła już Chicago, zamówiwszy sobie w Libby Glas Co. na wystawie suknię ze szkła. Jest ona już zupełnie gotową a wygląda jak jedwabna. W tych dniach będzie odesłaną do Europy a jak mnie objaśnił dyrektor, niema zupełnie obawy, aby się potłukła w drodze. Dotychczas wiedzieliśmy, iż suknia może się podrzeć, obecnie dowodzą nam yankesy, że mogą się i potłuc.

Referat o odpoczynku i święceniu niedzieli

wypowiedziany na wiecu katolickim w Krakowie w sekcyi przemysłowo ekonomicznej dnia 5 lipca.

Długo tłómaczyć potrzebę *niedziałania w niedzielę*, dowodzić konieczności peryodycznie co tydzień wracającego dnia odpoczynku dla ciała i dla duszy, — byłoby dziś prawdziwym anachronizmem. Minęły czasy, kiedy płytki liberalizm szczycił się, jeżeli potrafił zaprządz robotnika na rok cały do jednostajnej pracy bez przerwy, bez wytchnienia; kiedy w imię wolności wytchnienia tego mu zaprzeczał. Dziś dwóch zdań, dwóch opinii na seryo w tym kierunku nie ma. Co Pan Bóg nakazem swym wprowadził, co w skutek tego nakazu, zastosowanego i opartego na samejże naturze człowieka, istniało jak świat światem — w świecie równie żydowskim, jak pogańskim, jak mahometańskim, — o chrześciańskim już nie mówiąc, — do tego po chwilowych, obfitych w bolesne doświadczenia, zboczeniach wrócić chętnie czy niechętnie, ale koniecznie należało. Śmiano się z księży, przypominających trzecie przykazanie Boże, choć jeśli trzecie lekce sobie ważyć można, dlaczegoż większą wagę przykładać do piątego, lub siódmego! Śmiano się z pobożnych, rozumnych katolików, ostrzegających, że Bóg ostro karze znieważenie dni sobie poświęconych; — tymczasem dziś w szeregach walczących za niedzielę wcale czarny, klerykalny kolor nie przeważa; nie brak go oczywiście, ale nie brak i wszelkich innych barw — aż do najczerwieńszej.

Bo i kto dzisiaj za niedzielą — za odpoczynkiem niedzielnym się nie oświadcza? Domagają się go katolicy w imię religii i rozumu, doktorzy w imię zdrowia, ekonomiści w imię podniesienia i uszlachetnienia przemysłu, w imię samegoż pomnożenia narodowego dobrobytu i bogactwa; — gardłują za nim socyaliści w pismach swych i na zebraniach; wzdychają kupcy, majstrowie, urzędnicy; myślą o nim, jak o niedościgniętym ideale, kupczyki, chłopcy, subjekci. Wyjątków nie ma, chyba do wyjątków policzymy kogoś, co z zasady przez wszystkie siedm dni tygodnia nie robi nic, albo tyle co nic; chyba zapytamy przemyślnego żyda, mniejsza o to: w chałacie, czy we fraku — co żadnej nie widzi racyi, dla której jego robotnicy mieliby w niedzielę roboty zaprzestać, dla której chrześcijanie nie mieliby w niedzielę do jego sklepu nie chodzić, kiedy on sam już sobie w sobotę wygodnie i spokojnie odpoczął?

Prąd to silny, ogólny i powiedzieć nie można, aby — gdzieindziej przynajmniej — rozpływał się w samych marzeniach, teoretyczych postulatach i dezyderatach. Nie mówiąc już o klassycznych krajach niedzielnego odpoczynku, o Anglii i Amerykańskich Stanach Zjednoczonych, patrzymy w ostatnich latach na podjętą na szeroką skalę akcyę w tym kierunku, akcyę w znacznej części pomyślnym skutkiem uwieńczoną w Niemczech, Belgii, Szwajcaryi, Holandyi. Cesarz Wilhelm w słynnym swym reskrypcie podał słusznie, jako jeden z głównych środków przeciw wzmagającemu się socyalizmowi, zapewnienie niedzielnego odpoczynku; zwołana w skutek tego reskryptu międzynarodowa konferencya berlińska znowu z naciskiem zagwarantowania tego odpoczynku się domaga, jak domagały go się oddawna manifesty C e n t r u m, wiece niemieckich katolików zarówno z wiecami socyalistów; wreszcie ankieta z samychże robotników, przez rząd do zastanowienia się nad tą kwestyą powołana. Belgia, a niemal jednocześnie i Szwajcarya, ulegając zwłaszcza żądaniom katolicko-socyalnych kongresów, zaprowadziła znaczne zmiany na kolejach, w celu zapewnienia urzędnikom i służbie paru niedziel miesięcznie wolnych. W Holandyi wniesiono do rządu petycyę, domagającą się ograniczenia w niedzielę służby pocztowej. Nawet francuskie izby kupieckie oddawna uznały, że zniesienie obowiązkowego odpoczynku niedzielnego było błędem nie do darowanie, i agitują za przywróceniem dawnych stosunków; uznaje to zresztą we Francyi bardzo wielu i tylko wstyd fałszywy i nienawiść dla chrześcijaństwa nie pozwala im jawnie przyznać: zbłądziliśmy, cofnijmy się! Wielu i takich co przyznają, co dziś rozwinąćby gotowi wszechstronną agitacyę za obowiązkowym dniem odpoczynku, byleby z góry mogli być zapewnieni, że dzień ten nie będzie wyznaczony na niedzielę. Niechaj sobie będzie w poniedziałek, we wtorek, w sobotę; — ale w niedzielę? — Nie! pod żadnym warunkiem, bo czyż nie byłoby to uchyleniem głowy przed powagą Kościoła, przed hydrą klerykalizmu!?

A w Austryi, a u nas? — co i jak było, jak jest, jakie są ogólne i powszechne pragnienia ludności, jak być powinno? Kiedy za józefińskich czasów — choć to niemal na ironią wygląda — było pod tym względem bardzo dobrze. I później, w pierwszej połowie bieżącego wieku źle nie było; państwo, poczuwając się, że jest chrześciańskiem, starało się i miało na oku nietylko odpoczynek, ale i prawdziwie chrześcijańskie, wedle przepisów Kościoła unormowane święcenie niedzieli i uroczystych świąt. Jeszcze r. 1808 dekret kancelaryi cesarskiej napominał urzędników do regularnego słuchania w niedzielę Mszy św.; jeszcze echo tego dekretu odzywa się w rozporządzeniu ministeryalnem z 1858 r., że sklepy z artykułami żywności otwarte być mogły tylko do 9 rano; kawiarnie zamykane były do 4 po południu; urzędy i sądy zobowiązane były do ścisłego przestrzegania dni świętych. Pierwszą szczerbę w tem prawodawstwie uczyniło ministerstwo finansów w r. 1849 dla tabaki i cygar; później uwzględniono jeszcze specyalnie żydów; wreszcie ustawą z 1867 r. wzięto zupełny rozbrat z trzeciem przykazaniem Bożem. Stan ten rzeczy w głównych swych liniach trwa właściwie dotąd, bo pewne zmiany wprowadzone w r. 1885, bardzo są nieznaczne a co gorsza, i same z siebie i bardziej jeszcze w oświetleniu późniejszych dyspens i komentarzy ministeryalnych nader problematycznej wartości i natury. Dla zaakcentowania, że nie chodzi tu o przykazanie Boże i kościelne, ale ściśle i wyłącznie o ekonomiczne względy, ustawa nie wspomina ani słowem, nie zajmuje się święceniem niedzieli, odpoczynkiem i podniesieniem duszy, ona ma na celu tylko i zowie się ustawą, o odpoczynku niedzielnym, odpoczynku dla ciała. Nie uwzględnia kościelnych świąt — bo wystarcza, aby maszyna ludzka szła, jeżli raz na tydzień na parę godzin w ruchu się powstrzyma. Nie uwzględnia nawet samej niedzieli, bo po fabrykach przypisuje spoczynek nie od północy w sobotę do północy w niedzielę, ale od 6 rano w niedzielę, do 6 rano w poniedziałek; bo po sklepach — niewielu stosunkowo — które do niedzielnego odpoczynku są obowiązane, ma on się zaczynać w samo południe po miastach z przeszło 20.000 ludności, o piątej po południu w miasteczkach z mniejszą ludnością, więc w Krakowie np. akuratnie wtedy, gdy Msze ostatnie się kończą; w Kętach, dajmy na to, lub Pilźnie, gdy nie tylko suma, ale i nieszpory należą już do historyi.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. Jan Badeni.

List otwarty do Bismarka.

IV.

Z powyższego oszacowania kosztów utrzymania Alzacyi i Lotaryngii nasuwa się samo przez się pytanie: co też innego można było zrobić z Alzacyą i Lotaryngią? Odpowiedź na to pytanie przyjdzie z łatwością każdemu nieuprzedzonemu znawcy odnośnych wypadków. Jeśli nas nie mylą wiarygodne podania o pomysłach, jakie Pan miałeś podczas rokowań pokojowych z Francyą — a widocznie nas nie mylą, skoro nigdy Pan im nie zaprzeczyłeś — to Pan sam wahałeś się wówczas, czy zabrać Alzacyę i Lotaryngię, czy też nie, i z tem wahaniem zwierzyłeś się w gronie znajomych. Ale nie miałeś Pan odwagi, a ściślej mówiąc, tej samodzielności ducha, która poprzedzać musi odwagę, aby tym swoim wątpliwościom nadać formę gruntownie obmyśloną i bronić ich z energią tak właściwą Panu w innych wypadkach.

Gdybyś Pan był jednak to uczynił, poznałbyś, że przyłączenie tych prowincyi do Niemiec nie może im przynieść żadnej materyalnej korzyści, a zatem nie ma także żadnej politycznej wartości, poznałbyś także, że chcąc w zupełności odpowiedzieć wymaganiom strategicznym, należało raczej zamiast zabierać na wskroś francuską część Lotaryngii, znieść fortyfikacye Metzu i traktatami zawarować, że nigdy tam forteca nie powstanie.

Przypuśćmy jednak, że ze strategicznych względów, tudzież ze względów na panujące wówczas w narodzie niemieckim usposobienie, było konieczną rzeczą odłączyć Alzacyę od Francyi, ale z tem odłączeniem nie musiało koniecznie iść w parze wcielenie Alzacyi do Niemiec. O ileż rozumniej było zneutralizować tę prowincyę w jakikolwiek sposób, chociażby nawet przez przyłączenie jej do Szwajcaryi, o czem wówczas wiele mówiono.

Wszystko, co dziś jeszcze tu i ówdzie mówią o neutralizacyi Alzacyi i Lotaryngii, są to brednie, nie zasługujące na uwagę. Rozmaite kombinacye, puszczone w świat przez politycznych dyletantów a przypisywane cesarzowi Wilhelmowi II, są już z tego powodu niedorzeczne, że w praktyce nie dadzą się przeprowadzić. Dziś proste poczucie obowiązku nie pozwoliłoby cesarzowi niemieckiemu oddawać nabytku, który tyle krwi kosztował, to też o neutralizacyi Alzacyi i Lotaryngii mogłaby dziś być mowa tylko w razie daleko sięgającej pokojowej konstelacyi międzynarodowych stosunków.

Wówczas jednak była neutralizacya Alzacyi i Lotaryngii na czasie i można było łatwo ją przeprowadzić. Francuzi, którzy zanim ze strony niemieckiej nie stworzono jasno zdefiniowanych podstaw do rokowań pokojowych, nie mieli nawet pojęcia o tem, czem i za jaką cenę będą musieli okupić pokój, byliby czuli prawdziwą wdzięczność dla Niemiec, gdyby one traktowały terrytoryalne kwestye graniczne z większą względnością, ewentualnie zgodziliby się Francuzi chętnie za tę cenę ponieść inne ofiary. Uczyniliby to oni tem chętniej, że zależało im bardzo wiele na tem, aby państwa europejskie uznały ich świeżo stworzoną republikę, a ulgę sprawiłoby ich patryotyzmowi to, że winę tych ofiar mogli zwalić na obalone cesarstwo. Co jednak jest rzeczą nierównie ważniejszą i z czem głównie powinien się był liczyć mąż stanu, nie zapominający o wielkich celach, do których ludzkość dążyć powinna, to z tem, że w takim razie Francya sama byłaby się przyczyniła do przyjacielskiego ułożenia się stosunków między obydwoma państwami, zwłaszcza, że już wtedy wiedzieli Francuzi bardzo dobrze o tem, iż do odzyskania napowrót straconych kapitałów, potrzeba im przedewszystkiem długoletniego pokoju. Sama Francya byłaby zatem starała się o utrwalenie tego pokoju.

Ale tę dla całej Europy tak nieskończenie ważną kwestyę rozstrzygnął żołnierz, polityk schował się w cień i dzięki swym średniowiecznym zapatrywaniom na bieg dziejów pokierował najważniejszym wypadkiem tego stulecia w taki sposób, jak gdyby tu szło o spór między dwoma raubritterami o posiadanie nędznej włości. Niech sobie co chce mówi ta generacya, która żyła pod świeżem wrażeniem nadzwyczajnych sukcesów oręża niemieckiego, jednakże historya, która bierze w rachubę także owoce zwycięstw orężnych, ta z pewnością nie będzie sławiła mądrości tego męża stanu tak, jak on ją sam sławi.

Aby dokładnie ocenić doniosłość tego przez Pana popełnionego błędu, potrzeba nietylko zastanowić się po kolei nad wszystkimi szkodliwymi skutkami, jakie ten błąd wywołał, ale warto także zastanowić się nad tem, co byłoby nastąpiło, gdybyś Pan był tego błędu nie popełnił. Owóż dla człowieka, któremu dobro ludzkości leży na sercu, otwierają się czarowne horyzonty, gdy myśl skieruje w tę stronę. Jak ślicznie wyglądałaby Europa, gdybyś pan był zawarł z Francyą taki pokój, po którym nastąpiłoby przyjacielskie zbliżenie się obu tak wysoce cywilizowanych narodów. Jak cudownie rozwijałoby się życie duchowe, umiejętności, przemysł, handel, dobrobyt, gdyby Niemcy i Francya szły ręka w rękę i uzupełniały siebie wzajemnie. Jak wzniosłym i szlachetnym byłby wtedy kierunek duchowy w całej Europie i jak obfite i zbawienne byłyby owoce wspólnej pracy narodów. Nie byłbyś Pan wtedy potrzebował tworzyć z konieczności trójprzymierza, polegającego tylko na skupieniu jak największej liczby bagnetów, mającego na celu tylko utrzymanie terytoryalnych posiadłości i topiącego owoce ludzkiej pracy w bezdennej otchłani zbrojeń. Francya i Niemcy, ściśle ze sobą złączone, mogłyby utrzymywać swe armie na najniższej stopie, a mimo to swą potęgą duchową przykułyby do siebie wszystkie narody aż za Bosfor, aż do brzegów Dźwiny i Dniepru. Rosya jedna zostałaby na uboczu, ale i ona nie długo mogłaby się opierać tym ciepłym świetlanym promieniom. Mogłeś Pan swej ojczyźnie dać szczytną, prawdziwie opatrznościową misyę, którą ona z pewnością byłaby świetnie spełniła.

Wszelako Pan nawet nie myślałeś o tem, co jest dobre, szlachetne, a pragnąłeś tylko tego, co jest złe. A że Pan zawsze tylko złych rzeczy pragnąłeś, okazuje się najlepiej stąd, że odtrąciłeś ideę przywrócenia we Francyi monarchicznej formy rządu, która przecież jest Panu najsympatyczniejszą, a sam torowałeś drogę republice jedynie dla tego, że spodziewałeś się, iż waśni wewnętrzne, które tak często zdarzają się w republikach, osłabią jeszcze bardziej Francyę. A zatem w ruinie socyalnej i politycznej swego sąsiada szukałeś Pan szczęścia dla swej ojczyzny. Nogami podeptałeś Pan odwieczną tradycyą uświęcone zwyczaje rycerskie, bo zwyciężonemu przeciwnikowi nietylko wyrządziłeś największe możliwe szkody materyalne, ale odmówiłeś mu nawet wszelkiej duchowej pociechy. Z wrodzoną Panu srogością, zaprawioną gorzką żółcią, odebrałeś mu na zawsze nadzieję polepszenia się wzajemnych stosunków. Zasady swojej politycznej mądrości nie czerpałeś Pan w nauce chrześcijańskiej, której najgorliwszym wyznawcą się mienisz, ale w piwnicy Auerbacha, gdzie śpiewają wstrętną pieśń „Ein echter deutscher Mann kann keinen Franzen leiden" i wedle tej polityki postępowałeś przez całe życie.

Najpodlejsze ze wszystkich uczuć: nienawiść rasową wywiesiłeś Pan jako hasło na swym politycznym sztandarze. Przez dwadzieścia lat swego urzędowania starałeś się Pan tylko podkopywać byt Francyi, aby mieć drogę otwartą do drugiej wojny zdobywczej — i dziś jeszcze nie chcesz uznać, jak ciężko zgrzeszyłeś wobec własnego narodu, nie bacząc nigdy w swem zaślepieniu na najpiękniejsze cele życia ludzkiego. Wszystkie wielkie wojny zdobywcze, o których historya wspomina, a nadewszystko kampania napoleońska, przynosiły nietylko szkody, ale także korzyści, gdyż jako kompensatę za klęski materyalne, ożywiały handel między narodami, wymianę duchowych zdobyczy, po większej części niosły wyższą cywilizacyę do krajów na niższym stopniu oświaty będących, jednem słowem dawały pracy ludzkiej impuls w kierunku postępowym na kilka generacyi. Tymczasem pańska wojna zdobywcza przeciw Francyi, a zwłaszcza traktat pokojowy zawarty przez Pana po wojnie, zatamowały postęp na ćwierć stulecia, a może i na dłużej, a cała praca, którą Pan czynami swymi zainicyowałeś, są to budowle fortec, fabrykacya dział i karabinów.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Mianowania. Dr. Wiktor Idziński mianowany został lekarzem ordynującym szpitala żywieckiego.

Z Uniwersytetu. P. Wilhelm Bruchnalski, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień dra filozofii.

Ze sfer notaryalnych. P. Włodzimierz Lewicki, notaryusz w Wiśniowczyku, przenosi się do Kozowej, gdzie urzędowanie obejmie dnia 20 b. m. — Kandydat notaryalny p. Mieczysław Bieliński został mianowany na przeciąg sześciu tygodni zastępcą p. Sylwestra Jaciewicza, notaryusza w Krośnie, a kandydat notaryalny Stefan Pomiankowski, zastępcą p. Romana Łapińskiego, notaryusza w Nisku.

Z Politechniki. We lwowskiej szkole Politechnicznej pierwszy egzamin rządowy złożyli dnia 13 lipca słuchacze wydziału inżynieryi: Reinfeld Moilko, Kłeczek Andrzej (z odznaczeniem), Lipsz Karol (z odznaczeniem), Południewski Jan, Rybczyński Mieczysław (z odzn.), Peszkowski Karol, Styber Zygm. i Szloss Samuel; na wydziale budowy machin: Goldstein Chaim, Dymnicki Józef (z odzn.), Kiełbasiński Ant. (z odznaczeniem); na wydziale budownictwa: Panenka Kazimierz.

W sprawie ruskiego języka. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż naczelnik administracyi podatkowej we Lwowie, p. Zajączkowski, odrzucił pismo ruskiego „Narodnego Domu" wystosowane do tej administracyi, dlatego, że było napisane nie językiem ruskim, jakim lud mówi w Galicyi i który ma wszędzie równe prawo obywatelstwa z językiem polskim, lecz językiem czysto rosyjskim. Podobne rosyjskie pisma wpływały bardzo często do władz podatkowych, gdyż gorliwsi z moskalofilów stale unikają języka ruskiego, jako narzecza, a używają tylko „literackiego języka ruskiego", tj. rosyjskiego. To było też powodem, że krajowa dyrekcya skarbu do wszystkich starostw, urzędów podatkowych, dyrekcyi skarbowych, administracyi podatkowej we Lwowie i miejscowej komisyi podatkowej w Krakowie, wystosowała następujący okólnik:

„Coraz częściej otrzymują ck. Władze i Urzędy podania ułożone w języku, który ma być rzekomo krajowym językiem ruskim, a który zawiera w sobie wiele słów zupełnie niezrozumiałych i form ruskiemu językowi zupełnie niewłaściwych. — Podań takich, — ułożonych raczej w języku rosyjskim, — nie należy załatwiać, lecz zwracać je stronom jako niezrozumiałe do przedłożenia w krajowym języku ruskim, języku polskim albo niemieckim.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu. — Lwów dnia 4 lipca 1893. — *Badeni.* — *Korytowski."*

P. scr. Służy wszystkim Panom do wiadomości i ścisłego zastosowania przy podaniach w języku ruskim wnoszonych."

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej rozpisała z terminem do 15 sierpnia konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Przy magistracie w Kołomyi jest do obsadzenia posada studniarza miejskiego. Podania do końca sierpnia b. r. — Wydział krajowy rozpisał konkurs na dwa stypendya z funduszu krajowego po 600 zł. każde dla abituryentów lub słuchaczy wyższych szkół leśniczych, którzy zamierzają kształcić się na nauczycieli fachowych leśnictwa krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie. Podania należy wnieść do 1 września b. r. — W urzędzie pocztowym w Czerlanach, w pow. gródeckim, opróżnioną jest posada pocztmistrza. Podania należy wnieść do dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie najdalej do 28 b. m.

Wczoraj odbył się w miejskim zakładzie sierót przy ulicy Zielonej popis z gimnastyki i śpiewu i wypadł pod każdym względem dobrze. Około 100 chłopczyków pod kierunkiem swojego nauczyciela p. Wł. Mięsowicza wzięło udział w popisie.

Słota wczorajsza popsuła wszystkie zabawy. Mnóstwo osób, które wybierały się do Przemyśla na „Wianki" musiała zaniechać tego zamiaru.

Sokół lwowski otwiera od 1 do 31 sierpnia sierpnia bezpłatny kurs dla nauczycieli gimnastyki, jeżeli zgłosi się przynajmniej pięciu uczestników. Aby im ułatwić pobyt we Lwowie „Sokół" daje na ten czas bezpłatne wspólne pomieszkanie.

Zjazd koleżeński byłych uczniów gimnazyum Franciszka Józefa, którzy w r. 1883 zdali egzamin dojrzałości, odbędzie się dnia 20 b. m. Punkt zborny o godz. 10 rano na kopcu Unii lubelskiej lub w razie deszczu w restauracyi na Wysokim zamku.

Dr. Wiktor Legieżyński.

Panna Helena Marcello, artystka teatrów warszawskich, opuściła już nasze miasto i odjechała do Warszawy. Honoraryum swem z ostatniego przedstawienia, danego na cele dobroczynne, rozporządziła w następujący sposób: 50 zł. przeznaczyła na budowę drugiej sali dla Tow. gimn. „Sokół," 50 zł. na kolonie rymanowskie, 40 zł. dla Tow. szkoły ludowej, a 10 zł. dla „Schroniska ubogich," zostającego pod opieką brata Alberta.

Zjazd młynarzy galicyjskich odbędzie się dnia 23 b. m. we Lwowie. Obrady toczyć się będą w sali ratuszowej.

Rewizya lekarska. Z powodu rozszerzania się cholery w Rosyi odbywa się na stacyi kolejowej w Szczakowej rewizya lekarska osób przybywających z Królestwa Polskiego i Rosyi.

Zaręczyny. Dnia 8 bm. odbyły się w Olszy pod Krakowem u hr. Antoniostwa Potockich zaręczyny ich bratanicy Cecylii, córki ś. p. Stanisława hr. Potockiego i Anny z hr. Działyńskich Potockiej z Rymanowa, z p. Stanisławem hr. Reyem, synem śp. Stan. hr. Reya i hrab. Wilmy z Głogowskich Reyowej z Psar.

Śluby. W sobotę w prywatnej kaplicy księdza kardynała Dunajewskiego w Krakowie odbył się ślub panny Stanisławy Mazarakówny z p. Józefem Boguszem.

W kościele N. Panny Maryi w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Kazimiery Zarembianki, córki Jana i Agnieszki z Bossowskich z p. Antonim Ziętkiewiczem.

W Husiatynie dnia 8 bm. odbyły się zaślubiny panny Michaliny Grodeckiej, córki ś. p. Marcina i Urszuli z Ronskich z p. Janem Erazmem Komarnickim.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we wtorek przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Wycieczka do Ameryki. Dziś po południu wyjechała do Ameryki wycieczka polska, którą zorganizował prof. dr. Emil Habdank Dunikowski. Bierze w niej udział 23 osób, a mianowicie: 15 z Galicyi, reszta zaś z Księstwa Poznańskiego i z Królestwa. Między innymi wyjechali z Galicyi oprócz przewodnika wycieczki prof. Dunikowskiego pp. ks. rektor dr. Kloss, artysta-rzeźbiarz Tadeusz Barącz, dr. Bujak, H. Treter, inżynier Mrazek, znany pisarz A. J. Rogosz, Ludwik Kozłowski, prof. politechniki lwowskiej Dzieślewski, dr. Kosz, Sozański, dr. Dziorobek, adwokat z Poznania, pani Lewicka z Krakowa i kilka jeszcze innych pań. Podróżnicy odpłyną do Ameryki dnia 20 b. m. z Cuxhaven na pokładzie statku „Columbia". Dnia 28 b. m. przybędzie wycieczka do Nowego Jorku. Polonia nowo-yorska gotuje polskim gościom z Europy wspaniałe przyjęcie.

Owacya. W Milatynie nowym urządzono przed kilku dniami owacyę nowym nabywcom tej majętności pp. Bohdanom. Oto, co nam ztamtąd piszą: „Państwo Bohdanowie zamówili w tutejszym kościele na swoją intencyę nabożeństwo na ten dzień. Gmina ażeby przywitać chlebem i solą nowych nabywców, wystawiła bardzo ładną bramę tryumfalną ozdobioną chorągwiami o barwach narodowych, na której widniał napis. „Witajcie i szczęśliwie nam panujcie". Przed tą bramą czekała gmina z zwierzchnością i Radą gminną na czele przybycia państwa Bohdanów, a po przybyciu ich, najstarszy wiekiem radny, gdy przebrzmiały salwy z moździerzy, złożył w imieniu gminy najgorętsze życzenia. Pan Bohdan podziękował treściwie, ale serdecznie za zgotowane przyjęcie i wszyscy razem podążyli do kościoła na nabożeństwo."

Posiedzenie krajowej komisyi dla spraw przemysłowych odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. Na porządku dziennym między innemi: sprawa urządzenia szkoły ślusarsko-mechanicznej w Tarnopolu; założenie szkoły przemysłowej uzupełniającej w Kałuszu; stabilizowanie instruktorów krajowej szkoły tkackiej w Krośnie i wzorowego warsztatu tkackiego w Korczynie; mianowanie instruktora wzorowego warsztatu tkackiego w Glinianach; mianowanie przodowników w szkole tkackiej w Krośnie i w warsztacie tkackim w Glinianach; założenie wzorowego warsztatu tkackiego w Gorlicach; urządzenie krajowej szkoły cukierniczej w Rakszawie; zatwierdzenie statutu warsztatu tkackiego w Kossowie; uregulowanie stosunków szkoły koszykarskiej w Jaśle; załatwienie próśb o pożyczki z funduszu przemysłowego i nadanie stypendyów przemysłowych.

Cholera. *Oesterr. Sanitätswesen* pisze: Według doniesienia Ministeryum spraw wewnętrznych w Budapeszcie z dnia 10 b. m. wydarzyło się w północno-wschodnich okolicach Węgier, a mianowicie w Szathmar, w czasie od 24 czerwca do 10 b. m., siedm podejrzanych o cholerę wypadków zasłabnięcia, z których trzy zakończyły się śmiercią; dalej w komitacie Bereg, w miejscowościach Tisza-Kerecsény i Hettyen wiele podejrzanych wypadków, wreszcie w Dées w Siedmiogrodzie dwa wypadki zasłabnięcia, jeden ze śmiertelnym wynikiem. Węgierski rząd zastosował natychmiast odpowiednie środki stłumienia epidemii — takie same jak przy cholerze — poddał stosunki zakażonych miejscowości z okolicą ścisłej kontroli, zaprowadził na stacyach kolei żelaznej w Szathmar, Som i Deés rewizyę sanitarną podróżnych i wysłał do terytoryum, na którem zaszły owe wypadki, dwóch inspektorów sanitarnych i dwóch lekarzy dla chorób nagminnych, wraz z potrzebnymi aparatami desinfekcyjnymi i innymi środkami pomocniczymi. Ze względu na te poczynione na miejscu zaraz w pierwszej chwili przez władzę węgierskie zarządzenia, mogło Ministerstwo spraw wewnętrznych ograniczyć się tylko do tego, iż wysłano do pogranicznych administracyjnych powiatów Galicyi i Bukowiny potrzebne uwiadomienia, wskazówki co do aktywowania kontroli sanitarnej dla ruchu pogranicznego i wzmożonego nadzoru nad stanem sanitarnym — dalej zaś idące zarządzenia, że względu na wydany niedawno do wszystkich naczelnych władz krajowych reskrypt, nie okazują się potrzebnemi.

Czerniowiecka *Gazeta polska* pisze: Prywatne doniesienia z austryackiej Nowosielicy głoszą o pojawieniu się cholery azyatyckiej w Nowosielicy rosyjskiej, oddzielonej od Bukowiny tylko granicznym pasem. Cholera miała wybuchnąć tam jeszcze przed czterema dniami, co nas zastanawia, w austryackiej Nowosielicy bowiem utrzymuje sanitarną inspekcyę na komorze umyślnie delegowany lekarz z Czerniowiec, który niewątpliwie byłby doniósł o tem rządowi krajowemu. Tymczasem ze strony rządu krajowego dotychczas nie zawiadomiono o tem ludności i jeszcze we wtorek Czerniowce roiły się tysiącami ludu, przybyłego z całego kraju bądź na jarmark, bądź też na jubileusz metropolity. Czerniowce oddalone są od Nowosielicy zaledwie o 37 kilometrów, łatwo więc zrozumieć zaniepokojenie, jakie z powodu prywatnych doniesień panuje wśród ludności. W interesie spokoju mieszkańców powinny władze jak najrychlej stwierdzić istotę doniesień.

Z Prezydyum Magistratu lwowskiego otrzymujemy następujące pismo: Jeszcze w miesiącu lutym br. powołane zostały w obec grożącego niebezpieczeństwa wybuchu cholery pismem prezydenta miasta z 17 lutego 1893 l. 10.692 okręgowe komisye sanitarne do przeprowadzenia ze zbliżeniem się pory wiosennej rewizyi wszystkich realności pod względem zdrowotnym i wydania zarządzeń, jakie stosownie do wyniku oględzin okażą się potrzebnemi. Przez ciąg kilku tygodni wydano i przeprowadzono wiele zarządzeń głównie w kierunku usunięcia nagromadzonego w podwórzach podczas zimy śniegu i śmieci, oraz wywiezienia nieczystości z dołów kloacznych, przyczem też nie pominięto wyczyszczenia kanałów publicznych. Obecnie, gdy niebezpieczeństwo cholery coraz groźniej występuje, jak o tem mamy doniesienia z sąsiednich krajów, postanowił prezydent miasta reaktywować okręgowe komisye sanitarne celem ponownej rewizyi wszystkich realności i przeprowadzenia bezwzględnie wskazanej asanacyi miasta. Stósownie do podziału miasta na okręgi lekarskie, utworzono 7 okręgowych komisyi sanitarnych, na których czele staną w zastępstwie prezydenta delegaci Rady miejskiej, a do składu należeć będą mężowie zaufania, lekarz miejski i urzędnik Magistratu. Nadto utworzono jedną komisyę dla zbadania studzien prywatnych. Komisye wydawać będą w moc udzielonego im upoważnienia doraźne zarządzenia. Wszelkie zaniedbania ulegną karom pieniężnym, a nadto zarządzone roboty wykonane zostaną na koszt i stratę opornych. W obwieszczeniu wydanem wzywa prezydent mieszkańców miasta, aby stósowali się ściśle do wydanych poleceń i sami ze swej strony przestrzegali warunków, które mogą być skuteczną zaporą przeciw ewentualnemu szerzeniu się epidemii. Nadto przypomniano hotelistom obowiązek meldowania osób przyjeżdżających z Rosyi, Francyi, Węgier i Siedmiogrodu, celem poddania ich nadzorowi lekarskiemu, zaś mieszkańcom miasta obowiązek donoszenia o podejrzanych wypadkach natury cholerycznej i wogóle o słabościach epidemicznych.

Dyrekcya kolei państwowych donosi nam, że wobec nader wielkiej liczby podań o karty po zniżonej cenie (około 200 dziennie) nie może ich ona załatwiać jak zwykle w przeciągu 24 do 48 godzin, lecz musi załatwiać je po kolei jak zostały wniesione. Zatem petenci niepotrzebnie trudzą się na dworzec, gdyż odpowiedzi na podania wysyła się kolejno pocztą, a ustnych przynagleń — zarówno ze względu na wielką liczbę podań, jak i ze względu na petentów z prowincyi, którzy również czekają na odpowiedź — uwzględniać nie można.

Pożar Husiatyna. Stamtąd piszą nam:

Dnia 14 bm. o godzinie pół do drugiej po południu, w skutek wadliwej budowy komina, zapalił się mały słomą kryty domek ubogiego bednarza w mieście naszem. Domek ten, położony w najludniejszej części miasta, spłonął w jednej chwili, a od niego zajęły się w okamgnieniu inne domy, tak iż w przeciągu dwóch godzin stanął w płomieniach cały rynek i część miasta tuż nad samym Zbruczem położona. Miejscowa straż ogniowa robiła nadludzkie wysilenia, ale rozszalałej pożogi pokonać nie mogła. Spłonęły: cerkiew, wszystkie bez wyjątku sklepy i domy w rynku, synagoga i apteka. Przeszło dwieście domów do godziny szóstej zapadło się w gruzy, a około 3000 ludności — przeważnie izraelickiej — pozostało bez dachu i chleba.

O godzinie szóstej przybyła straż pożarna z Kopyczyniec i z Czortkowa, a dzielnym jej członkom udało się zlokalizować pożar tuż przed domem sławnego rabina cudotwórcy. W przeciwnym bowiem razie całe miasto byłoby się stało pastwą płomieni. Kościół i główna ulica, zamieszkała przez ludność chrześcijańską, na której znajdują się także wszystkie urzędy, ocalały. Ludność, dotknięta klęską, koczuje na ulicach, a pozbawiona wszelkich środków do życia, przedstawia serce rozdzierający widok.

Naprędce zawiązał się tu komitet celem niesienia pomocy nieszczęśliwym. Ten komitet udaje się z prośbą do publiczności o jak najrychlejsze datki dla nieszczęśliwych. Oprócz datków pieniężnych pożądanemi są ofiary w odzieży i wiktuałach.

W imieniu komitetu:

Machniewicz, starosta. *Cichocki,* sędzia pow.

Klęski elementarne. Z Boryni w powiecie turczańskim piszą nam: „Z powodu oberwania się chmury i powstałego stąd ulewnego i gwałtownego deszczu w Boryni 13-go b. m. około godziny 10 wieczór, wylał potok Borynianka, wijący się wzdłuż tej wsi.

Spad wody z gór był tak gwałtowny, że zniósł młyn (na Roztokach) i wszystkie 5 mostów w Boryni; w jednej chwili komunikacya we wsi została zupełnie przerwana, woda z gwałtownością dostawała się do pomieszkań znajdujących się w pobliżu potoku; powstał wrzask i lament nie do opisania; szum wody i ciemność nocy, od chwili do chwili jaskrawym blaskiem błyskawic oświetlana, uprzytomniała grozę niebezpieczeństwa.

Prawdziwym cudem uszedł niebezpieczeństwu baron Künszberg, który powracał do domu przez kilkometrowy most tuż obok budynku sądowego i właśnie stanął nogą na suchym gruncie, gdy woda z nieopisaną gwałtownością most porwała. Śmiały krok swój łatwo mógł br. Künszberg przypłacić życiem, to też przewidując jakie niebezpieczeństwo grozi innym przechodniom, niezwłocznie zwołał ludzi i kazał na prędce sporządzić poręcze, odgradzające powstałą przez zerwanie mostu przepaść.

Z uznaniem podnieść należy tak działanie br. Künszberga, jak i tutejszej żandarmeryi, komendanta

---

32)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tadziu! — zawołała porywczo — proszę cię, schowaj to! Ja nie mogę patrzeć na te siwe, rzadkie włosy; na tę twarz tak chudą i zmizerowaną. Ty nie wiesz... ach, co za ból!

I nie czekając odpowiedzi, wyszła prędko, cisnąc obie ręce do serca.

Siedzieli jeszcze przy stole, gdy zaanonsowano panią Talską.

— Pani Talska? — rzekł Tadeusz. — Ktoto taki? Czyto nie matka tej ślicznej panienki z czarnemi lokami, którą poznałem przed paru tygodniami na jakimś balu?

— Nie, to ciotka.

— A, prawda. Przypominam sobie. Córka taka piękna, imponująca szatynka... Ma nadzwyczajne oczy.

— Stara panna! — rzuciła Klotylda ze wzgardliwym grymasem, wykalając sobie ząbki drewienkiem.

— Stara? Tak wspaniale wyglądała na balu. W każdym razie jest w niej coś... coś zastanawiającego. Jestem prawie pewien, że musi posiadać jakiś wielki talent.

— Nic o tem nie wiem; ale to fakt, że nie okazuje talentu do złapania sobie męża, o co się gorliwie od lat kilkunastu stara — rzekła Klotylda z niezwykłą u niej złośliwością. Jej siostra cioteczna, Ewunia Mielska, to miluchne stworzenie. Podobała ci się?

— Bardzo!... Jak żadna! — odpowiedział szczerze.

Klotylda pogroziła mu palcem.

— Ej, Tadziu!

Zaczerwienił się ogromnie.

— Co, mateczko!

— Nic. Chodźmy do tych pań.

Przez ten czas pani Talska siedziała cierpliwie w salonie na pluszowej kanapce w czarnym aksamitnym kapeluszu, który już służył szóstą zimę, zmieniając tylko fason i przybranie. Obok niej panna Władysława w angielskim popielatym kostyumie, skromnym a wytwornym, za delikatną popielatą woalką wyglądała bardzo młodo i pięknie, choć miała pozór osoby zbuntowanej. Ewuni nie było. Matka i córka nie odzywały się wcale do siebie. Przed wejściem stoczyły utarczkę, która skwasiła im humory.

Pani Talska, gdy chodziło o kwestye matrymonialne, nie chciała nigdy mieć sobie do wyrzucenia, że zaniedbała zrobić wszystko, co było w jej mocy, a nawet więcej. Jeżeli dawała za wygraną, to wtedy dopiero, gdy strona atakowana tak już zemknęła z placu, że nawet wszelki punkt do zaczepki był już niemożliwy. Rozważywszy spokojniej słowa Ewuni, które ją tak przygnębiały, doszła do przekonania, że nie ma jeszcze nic straconego. Faktem było niezbitym, że Władzia bardzo zainteresowała młodego Dalenieckiego, że ją chwalił, że się jej przypatrywał. Któż mógł zaręczyć, co z tego w przyszłości wyniknie?

Należało tylko zbliżyć ich, przyciągnąć Tadeusza do [illegible] mu, i w tym celu, ponieważ odwiedzały się z jego matką parę razy do roku, postanowiła zaprosić oboje na obiad. Nie było to zręcznie pomyślane, ale było niewątpliwie heroiczne, a pani Talska znajdowała się już w epoce heroicznych środków.

Panna Władysława, usłyszawszy o projekcie matki, oburzyła się.

— Do czego to podobne! — rzekła, ruszając ramionami. — Pani Daleniecka nigdy jeszcze u nas na obiedzie nie była. Nie jesteśmy na stopie takiej zażyłości.

— Ale możemy być! Każda rzecz musi być kiedyś po raz pierwszy zrobioną.

— Nie! ja nie mogę na to przystać, żeby mama siebie i mnie tak kompromitowała. Jak można szyć swoje finezye podobnie grubemi białemi nićmi. Daleniecka od razu przeniknie mamy plany i wyśmieje nas bez litości. To będzie jedyny rezultat.

Pani Talska obraziła się.

— Już, proszę cię, zostaw mi to; twoja matka nie taka głupia, jak sobie wyobrażasz. Gdybyś była zawsze słuchała moich rad, i nie psuła mi szyków swojemi ekscentrycznościami, byłabyś już dawno poszła za mąż. To trudno. To się skończyć musi. Ja już jestem coraz słabsza, wkrótce nie będę mogła wysiadywać całemi nocami na kanapach. A i ty także. Zdrowie masz delikatne, posagu żadnego; zastanówże się, co się z tobą stanie, jak za mąż nie pójdziesz?

Teraz panna Władysława uczuła się dotkniętą.

— A ja mamie powiem — zawołała z uniesieniem, — że gdyby mama mnie była szyków nie psuła i nie sprzeciwiała się memu powołaniu, to nie potrzebowałabym dzisiaj zastanawiać się, co się ze mną stanie, bobym już była sławną, bogatą i szczęśliwą! Mama mi karyerę złamała!

Stara kobieta wzniosła żałośnie oczy do nieba.

— Zawsze ta sama piosenka! — zajęczała. — I za co? Za tyle poświęceń! Za to, żem zawsze tylko jej dobro miała na celu! Boże! Ty widzisz, czy jest na świecie nieszczęśliwsza matka!

Panna Władysława, która w trakcie tej rozmowy stała przed lustrem ubierając się do wyjścia, rzuciła kapelusz na szezlong. Płaczliwy ton matki działał jej na nerwy jak zgrzyt noża po szkle.

— Niech mi mama da pokój! — zawołała — Nie pójdę do Dalenieckiej. Dość już tych upokarzających zabiegów.

— Władziuniu! zastanów się, przecież to o twoje dobro chodzi.

— Nie pójdę!

Pani Talska zesznurowała usta. Wyraz głuchego uporu wystąpił na jej bladą, steraną twarz, szpecąc jej wątłą smutną starość cieniem okrutnej prawie zaciętości.

— To sobie zostań! Pójdę bez ciebie. Cóż ty sobie myślisz, że będziesz matką rządziła? O! nie, moja panno! Mam moję wolę i zrobię jak uważam za potrzebne. Dopóki jesteś pod moim dachem i jesz mój chleb, musisz mieć drugi głos, a ja pierwszy.

Pani Talska niczem bardziej nie mogła dokuczyć córce, jak mówiąc jej, że je nie swój własny chleb i wiedziała o tem. Drżącemi rękami zawiązała pod brodą zmięte brydy aksamitnego kapelusza i nałożyła z trudem przygotowane na krześle stare elkowe futro.

Panna Władysława nie ruszyła się, żeby jej pomódz. Ale gdy matka kładła już rękę na klamce, wstała raptem i chmurna jak noc, sięgnęła po swój popielaty toczek.

W obec uporu pani Talskiej, który znała tak dobrze, przyszło jej na myśl, że jednak lepiej będzie gdy pójdzie i chociaż obecnością swoją i sztywnem zachowaniem założy milczący protest przeciw nietaktowi matki.

Pani Talska tryumfowała.

— No, widzisz, Władziu, potrzebne to? Ty mnie lubisz zawsze doprowadzać do ostateczności.

Córka rzuciła jej posępne spojrzenie.

— Niech tylko mama nie doprowadzi mnie do jakiego szaleństwa, — rzekła.

I poszły rozgoryczone wzajem na siebie nie zamieniwszy w drodze ani słowa.

Gdy Klotylda weszła do salonu, pani Talska rzuciła się ku niej z przesadzonemi oznakami czułości, ale całując matkę, zerkała jednocześnie na syna pragnąc wyczytać, jakie wrażenie sprawi na nim widok panny Władysławy.

Ale na twarzy Tadeusza nie malowało się nic prócz zwykłej towarzyskiej uprzejmości, tylko w oczach mignął mu na chwilę cień zawodu, gdy zobaczył, że panienki z czarnemi lokami nie było.

Klotylda odpowiedziawszy dosyć serdecznie na powitalne wynurzenia pani Talskiej podała obojętnie rękę pannie Władysławie, która jej niemniej sztywno dotknęła.

Wystarczało spojrzeć na te dwie kobiety, aby odgadnąć, iż istnieje pomiędzy niemi jakaś bezwiedna niechęć, jakiś wrodzony antagonizm, z którego może same nie zdawały sobie dokładnie sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

posterunku Wojkowa i „postenführera“ Brunwalda, którzy z narażeniem własnego życia brodząc w wodzie i dopływając do chat, nieśli powodzią zagrożonym możliwy ratunek. Zaniepokojeni mieszkańcy noc całą nie spali, woda nad ranem dopiero opadła. Wszystkie ogrody, ciągnące się prawie przez całą wieś, zniszczone zupełnie, mułem, kamieniami a gdzieniegdzie stosami belek, płotów i drzew z korzeniami zawalone, szkoda więc jest bardzo znaczną i dotkliwą dla tutejszej ludności, wśród której są ludzie tak biedni, że teraz na przednówku jedynem ich pożywieniem bywa siekana pokrzywa i owsiane placki. Ci też z największym żalem patrzą na zniszczony owoc swej pracy i zabiegów.

Samobójstwo. W zeszłym tygodniu otruł się prowizor apteki w Szczucinie, J. Komorowski. — Przyczyną tego rozpaczliwego czynu miała być nieszczęśliwa miłość.

Zabójstwo. W Trybuchowcach, pod Bóbrką, niejaki Sołtyński, kłócąc się ze swym sąsiadem Munylą o rów, uderzył Munylę tak silnie motyką w głowę, że go na miejscu położył trupem. Zabójcę aresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości.

Grad. W Krempnej, w pow. jasielskim spadł dnia 13 b. m. grad wielkości gołębiego jajka i zniszczył do szczętu wszystkie plony. Mieszkańcom wioski zagraża ogromna nędza.

Z Krosna nam donoszą pod datą 17 b. m.: U nas dziś z powodu dwudniowego deszczu okropny wylew. Wisłok jak i Hubatówka szalenie wezbrały. Wiele chałup zalała woda, mosty porywane.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam, że pszenica nie daje nadziei na dobry zbiór, miejscami mocno wyległa; a prawie wszędzie pojawia się na niej rdza, nietylko na liściach ale już i w kłosie. We wielu miejscowościach też „niezmiarka“ także zrządziła szkody, że niektóre folwarki dziś już zamawiają pszenicę na nasienie z takich, które są wolne od tej plagi. Żyto nie nadzwyczajne, rokuje jednak plon normalny. Jarzyny w ogóle dobre — kartofle wyglądają bardzo pięknie. Zbiór siana, koniczu i traw pastewnych wskutek obfitej wilgoci bardzo dobry. Początku żniw spodziewać się można około św. Anny (26 lipca) dopiero.

Stan powietrza. Termometr + 16° Reaumura o godzinie 7 rano, w południe + 18 stopni Reaum. Barometr 757. Podnosi się. Zrana było pogodnie, po południu się zachmurzyło. Z soboty na niedzielę począł padać deszcz i lał bez przerwy całą dobę.

Lekarz i wdówka. Młoda wdowa udaje się do lekarza po radę. Lekarz po dokładnem zbadaniu oświadcza:

— Ze wszystkiego tego widzę, że należałoby pani wyjść za mąż.

— Łatwo to powiedzieć! — „wyjść za mąż“. A za kogo? Chyba za pana, panie konsyliarzu!?

— O, nie, proszę pani, my, lekarze, zapisujemy lekarstwa, ale sami ich nie bierzemy.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Pierwszy gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek (18go lipca) w teatrze letnim: Po raz pierwszy: „Józefina sprzedana przez swe siostry“, opera w 3 aktach P. Ferriera i F. Carre, z muzyką W. Rogera.

Literatura i Sztuka.

Opera. W sobotę słyszeliśmy „Żydówkę“ Halevy'ego. Przedstawienie to przyszło do skutku dzięki współudziałowi p. Schlaffenberga, tenorzysty, który śpiewał partyę Eleazara. Inne partye obsadzono bardzo szczęśliwie siłami swojskiemi. Rachelą była p. Kasprowiczowa, księżną p. Skalska, Brognim p. Żegarkowski, Leopoldem p. Karpiński.

P. Schlaffenberg, od czasu gdyśmy go słyszeli przed kilku laty we Lwowie, zmienił się pod każdym względem na korzyść. Gra jego nietylko jest swobodna, lecz bardzo inteligentna, deklamacya zaś pełna ekspresyi, nadto podniesiona dykcyą gorącą. Głos sam wielko-operowy, okazuje się w całej swej wielkości dopiero w miejscach dramatycznych, posiada w średnim rejestrze barwę barytonową, w środkowym brzmi silnie, potężnie — górnych tonów nie ząknie się nigdy, atakując je swobodnie, pewnie i osiągając zawsze dodatni efekt. Miejsca subtelniejsze, do których należy i arya w przedostatnim akcie, śpiewak traktował za surowo; widocznie nie leżą one w zakresie jego ról. Jest on zdaje się stworzony na wykonawcę partyi bohaterskich wielkiej opery i dramatów lirycznych Wagnera.

Niezawsze też podoba się pochylone wymawianie samogłosek (prawie regularnie *a* na *o*); pochodzi ono prawdopodobnie z maniery deklamacyjnej, która mimo swej nienaturalności, ma zbyt na scenach niemieckich. Nie przypuszczamy bowiem, by śpiewak tej miary, co p. Schlaffenberg, chciał tą drogą emisyę głosu, dla której jak wiadomo, nie każda samogłoska z natury się nadaje, uczynić dla siebie łatwiejszą a zarazem efektowniejszą.

W ogóle wrażenie, jakie wywarł śpiewak było ze wszech miar bardzo korzystne. Przyjmowano go owacyjnie, było może za głośno i za niedyskretnie (była to sobota); wręczono mu dwa piękne wieńce.

Obok niego zebrała huczne a zasłużone oklaski p. Kasprowiczowa. Wśród całości ze wszech miar udatnej stoi na pierwszym planie arya „on nadejść ma“, wykonana przez nią prawdziwie artystycznie.

Pan Żegarkowski śpiewał pięknie, zwłaszcza aryę w akcie pierwszym. Toż samo można powiedzieć o partyi p. Skalskiej i p. Karpińskiego. Ten ostatni posiada w niższych tonach głos bardzo podatny i traktuje swoje sumiennie partyę. Ruchy jego jednak, zwłaszcza zaś chód (wiecznie zgięte kolana) domagają się małej reformy. *M. S.*

Z Akademii umiejętności. Na ostatniem posiedzeniu Komisyi historyi sztuki w Akademii umiejętności, które się odbyło pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego, profesor Łuszczkiewicz przedstawił 25 rysunków uczniów szkoły sztuk pięknych, dokonanych podczas wycieczki do Mogiły oraz zdał sprawę z zabytków kościoła św. Bartłomieja. W założeniu planu tego kościółka drewnianego widzi obyczaj cysterski i wskazuje na zmiany, jakie zaszły w jego budowie, która odnosi do roku 1466, a kształt to data i nazwisko cieśli — budowniczego Macieja Mączki znajduje się na ozdobnym bocznym portalu rzniętym w dębowem drzewie. W kościele klasztornym odrywowano jedną z kaplic bliźnich i piscinę z XIII wieku kilka portali i nagrobków. W dalszym ciągu profesor Łuszczkiewicz przedłożył komunikat p. Macieja Bersona z Warszawy, objaśniony fotografiami i rysunkami, o starożytnej modrzewiowej synagodze w miasteczku Zabłudowie na Litwie.

Dr. Tomkowicz streścił obszerną pracę swoją o t. zw. zamku Krzysztopor w Sandomierskiem, obwarowanym pałacu z XVII wieku, który był rezydencyą Krzysztofa Ossolińskiego, brata kanclerza i którego ruina dziś jeszcze świadczy, że był to jeden z najokazalszych świeckich gmachów w Polsce. Na świetność tę składała się nietylko wielkość budowy, jej obronność i piękność architektonicznej kompozycyi, ale także niezwykła ozdobność głównej fasady pałacu mieszkalnego, która była w górnych piętrach cała okryta ozdobami ze stiuku i barwnemi malowaniami, przedstawiającemi portrety osób znakomitych spokrewnionych z właścicielem pałacu, jakoteż odpowiedne alegorye oraz napisy objaśniające na tablicach. Autorowi udało się zgromadzić wiele szczegółów, rzucających światło na dzieje zamku oraz na mało znany żywot jego założyciela, a opis zamku objaśnił licznemi fotografiami. Pomiary dokonane na ruinach przekonały, że plan zamku podany w dziele Pufendorfa jest dość dokładny.

Dr. Tomkowicz wyraził wreszcie zdanie, że tak jak obwarowanie Krzysztopora należy do typu włoskiego t. j. przedvanbanowskiego, tak architektura pałacu powstała pod wpływem późniejszego włoskiego renesansu, nie brak w niej nawet pewnych analogii do Capraroli, pałacu ufortyfikowanego, który był ostatniem dziełem Vignoli.

Rozmaitości.

Dziwny atlas. Jest w watykańskich Loggiach Rafaela, na lewo od wejścia, wielki atlas krain ziemi, rozwieszony w pojedyńczych kartach wzdłuż całej galeryi, która do Pinakoteki prowadzi. Atlas ten dość dziwacznie wygląda na pierwszy rzut oka. Jest to jak gdyby rozkawałkowana, wielka mapa strategiczna, na której oznaczono ufortyfikowane punkty, twierdze, wały, baszty i zasieki, tylko że miejsce ich zajmują kościoły.

Kościoły te nader różne co do rozmiarów swoich, od kopulastych bazylik i strzelistych tumów, do ubogich, małych, ledwo dwoma kreskami oznaczonych kapliczek, stoją to w gęstym szyku, to rozprószone, dość szerokiemi przestrzeniami jedne od drugich odcięte, to wreszcie ledwie się odszukać dające, ledwie znaczne drobnym krzyżykiem, wśród pokrytych namiotami stepów, po wyrębach puszcz dzikich, między chruścianemi szałasami, nawet między ogniskami, które oznaczają przygodne ludzkie noclegi. Wielkie grupy kościołów wyglądają jak oszańcowane obozy, zasobne, pewne, bezpieczne, luźno stojące świątynie, jak twierdze obronne, tu, to tam rzucone na wojennym szlaku; drobne kaplice coraz mniejsze, coraz rzadsze są jak owe forpoczty i pikiety, które najdalszych i niepewnych posterunków strzegą.

Wszelako określenie to dobrze oddaje charakter całości tylko pod względem ogólnej konfiguracyi; po za tem jest jeszcze ruch.

Istotnie, dosyć jest wpatrzyć się przez dłuższą chwilę w ów niezwykły atlas, aby spostrzedz, że wszystko to się gdzieś spieszy, gdzieś idzie, gdzieś dąży.

Forpoczty posuwają się coraz dalej, — pikiety wybiegają coraz śmielej, — ostatnie stoją już na skraju ziem nieznanych, na których dawni geografowie rysowali wielką, mglistą, pokrywającą je rękę.

Przed tym to atlasem stawali często dawni papieże, patrząc nań długo i bacznie to z głęboką zmarszczką na czole, to z uśmiechem, to z ogniem zapału w twarzy.

Pius IX-ty, — mówią — siadywał tu godzinami całemi w wielkiem swojem krześle, a mądre jego, przenikliwe oko przenosiło się chętnie od widoku szczerb i wyłomów, jakie czas czynił w wielkich, silnych twierdzach, do tych śmiałych, pełnych życia i nadziei placówek, które w miejsce dawnych, kruszejących w ręku dziedzin, sięgały po nowe zdobycze.

Ruch ten ku zachodowi coraz się wzmaga i coraz żywotniejszym staje. Wielki gmach, w którym się mieści „Propaganda fide“, jest jednem z najczynniejszych biur wiecznego miasta. Jaka sieć interesów krzyżuje się tam, zadzierzga, rozplątuje, wiąże, o tem możnaby napisać bardzo ciekawą i wielotomową księgę. Ztąd też lecą ordynanse do najdalszych owych forpocztów i placówek, gdyż jedyne w swoim rodzaju ministeryum spraw zagranicznych, lubo nie uchwala wojny, bojuje przecież na wszystkich punktach działalności swojej.

Na placówkach jednak i po przygodnie wzniesionych twierdzach trzeba ludzi, trzeba załogi, takiej załogi, która raczej zginie, niżby miała porzucić posterunki swoje,; ludzi silnych, energicznych i żywo wierzących. Prace misyjne nie są synekurą, to pewna, a jednak dotąd nigdy nie brakło misyonarzy; sam zakon kapucynów i dominikanów dostarczył ich całe zastępy. Nie każdy wprawdzie z tych, którzy tą drogą poszli, mógłby się równać z takim księdzem Persico, bohaterem i weteranem tegoczesnych misyi; ale po wszystkie czasy bywali ludzie tędzy, których nęciło twarde, surowe i pełne niebezpieczeństw apostolstwo, nierzadko męczeńską śmiercią grożące.

Silny, muskularny, suchy, z głosem dźwięcznym, szeroką piersią, bystrem okiem, energicznym ruchem, z umysłem kombinującym i lotnym, z szybką i stanowczo decydującą wolą, ambitny, śmiały, tudzież przedsiębiorczy — oto ideał misyonarza, który zdobywa nowe terytorya, zakłada fundamenta nowych wpływów, organizuje młodociane kolonie wierzących, pracuje dużo, pożytecznie, wytrwale, chrzci katechumenów, kolekcyonuje, wzbogaca zarówno Kościół jak etnografię, zakłada szkółkę, szpital, warsztaty, posługuje się naturalnem uzdolnieniem mieszkańców, z drobnej iskierki rozdmuchuje ognisko kultury, w opałach i trudnościach daje sobie radę i liczy przedewszystkiem na siebie; budzi zarazem obawę i zaufanie; a wreszcie zdrów, cały, chociaż mocno ogorzały, niekiedy nawet pokiereszowany, powraca z drugiej półkuli, jak gdyby żołnierz z bojowej wyprawy.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz łaskawych ofiar złożonych na restauracyę kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

JO. książę Roman Sanguszko ze Sławuty 100 złr., składka w Krośnie 15 złr., przez administracyę *Czasu* 1 złr., ks. Józef Bielenin 5 złr.: p. Piotr Bączka i Jakób Balisz 1 złr. 30 ct., p. Teodozya Wojcikiewicz 2 złr., tercyarka p. G. 24 złr., p. Bolesław Zieliński 1 złr., p. Fiałkowa 2 złr., p. Marya Justynowicz 2 złr., pani Karolina Kowalska 5 złr., p. J. B. z Krakowa 5 złr., p. K. S. 10 złr., p. Józefa Chęcińska z mężem 15 złr., ks. N. z Petersburga 8 rubli, Tercyarze z Tarnopola 3 złr., p. Tronowski z Drezna 100 marek, p. Marya Cziplot 5 złr., p. Józefa Bielska 10 złr., p. Józefa Kapp. 5 złr., p. Magdalena Czernojewska 5 złr., p. Gabryela N. z Warszawy 10 złr., pani Baumann Antonówna 1 złr., ks. N. z Królestwa 1 rub., ksiądz Jaszczyk proboszcz w Trzcianie 5 złr., Tercyarki św. Franciszka ze Lwowa 72 złr. 65 ct., ks. Węgrzynowski proboszcz z Swilczy 5 złr. ks. Purzycki proboszcz z Boguchwały 4 złr., ksiądz Gryziecki proboszcz z Rzeszowa 5 złr.

Wszystkim łaskawym dobrodziejom, którzy też biorą udział we Mszach św. uroczystych, jakie się odprawiają za nich wieczyście we wszystkie niedziele, składamy serdeczne: „Bóg zapłać!“

Kraków dnia 10 lipca 1893.

X. Samuel Rajss, przełożony Franciszkanów.

Podziękowanie. W Gródku, na dochód Towarzystwa wspierania ubogich dzieci szkolnych, odbył się dnia 9go lipca w ogrodzie miejskim festyn przy licznym udziale publiczności. Festyn przyniósł czystego dochodu 500 zł. Wydział Towarzystwa poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim paniom i panom, którzy raczyli łaskawie przybyć na zabawę i wziąć udział w przygotowaniach do festynu.

Parasolkę zabraną w pośpiechu przez zapomnienie w sobotę dnia 15 przy wysiadaniu z pociągu (II klasa) w Pustomytach, można odebrać u p. Z. Uścieńskiego przy placu Chorążczyzny nr. 7 i 8 we czwartek lub piątek, między 4—5 po południu.

Sport.

Grand Prix de Paris 1864 r.

Referent Wasz sportowy zdając sprawę z biegu o wielką nagrodę paryzką w roku bieżącym wspomniał też o historyi tego wyścigu, pierwszej niefortunnej dla Francuzów próbie, i świetnym odwecie w następnym roku.

Czytając to sprawozdanie żywo mi stanęły przed oczyma owe wyścigi z r. 1864, pierwsze na których byłem w Paryżu; a że wówczas byłem młody, konie i wyścigi zajmowały mnie do najwyższego stopnia, bo też wrażenia wtedy odniesione po 29 latach zostały w mojej pamięci tak wyryte, jak gdybym dziś patrzał na to wszystko, co się tam działo. Może też one zainteresują niektórych z Waszych czytelników. Jak słusznie wspomniał Wasz korespondent, w r. 1863 kiedy pierwszy raz ten wyścig biegano, wstąpiły w szranki konie bardzo mierne, czego najlepszym dowodem było łatwe zwycięztwo bardzo średniej klasy konia angielskiego „The Ranger“ nad jedenastoma francuskiemi końmi.

W następnym roku 1864 jednak, wyścig ten odpowiadał zupełnie swemu przeznaczeniu i myśli przewodniej, w której został założony, t. z. aby był próbą najlepszych koni francuskich z najlepszemi angielskiemi. Stanęły bowiem do walki: „Bois-Roussel“ ogier p. Delamarre'go, który dwa tygodnie przedtem wygrał był Derby francuskie w Chantilly; „Fille de l' Air“ klacz hr. Lagrange'a, która tamże wygrała francuskie Oaks a w tydzień później Oaks w Anglii, nakoniec z Anglii przybył koń pana J'Anson'a „Blair-Athol“ zwycięzca Derby angielskiego. Oprócz tych trzech siodłano jeszcze dwa konie, prawie nieznane, jeden z nich p. Delamarrego „Vermont“ zdawał się dodany tylko do pomocy koledze z tej samej stajni, drugi zaś był własnością Br. Rothschilda.

Tyle już razy opisywano ruch i ożywienie niezliczonych tłumów widzów na paryzkich wyścigach, przepych w strojach damskich i ekwipażach, że już o tych szczegółach wspominać nie warto.

Pierwsze dwa biegi tego dnia przeszły prawie niespostrzeżone, nikt na nie nie zważał, wszyscy z gorączkowem natężeniem oczekiwali siodłania do wielkiego biegu tego dnia. Kolonia angielska w Paryżu, wzmocniona jeszcze licznymi widzami, którzy umyślnie dla wyścigów przybyli, wierzyła święcie w zwysięstwo „Blair-Athola“; Francya cała opierała nadzieję wygranej na „Fille de l'Air“. I jeźdźcy obu tych koni zdawali się być przekonani, że palma zwycięztwa tylko między nimi się rozegra, bo przez cały czas wyścigów widocznem było, że tylko siebie wzajemnie pilnują, jak gdyby innych koni w biegu nie było.

Na znak dzwonkiem dany, pierwszy wyszedł przed trybunę przybysz z Anglii „Blair-Athol“ wzbudzając pięknością i szlachetnością form ogólny podziw; za nim wyszła „Fille de l air“, niespokojna, widocznie zdenerwowana świeżemi walkami; potem dwa konie p. Delamarre, pomiędzy którymi „Vermont“, chociaż kolosalnie zbudowany, odbijał od swego towarzysza jakąś ponurą, mało szlachetną fizyognomią.

Po próbnym galopie zaczęły się konie ustawiać u słupa startowego; głęboka cisza zaległa stutysięczne tłumy, które z zapartym w piersiach oddechem oczekiwały rozpoczęcia zapasów pomiędzy zwycięzcą angielskiego Derby, zwycięzcą Derby francuskiego i klaczą, która wygrała Oaks w obu krajach: więc pomiędzy trzema najlepszymi na świecie końmi trzyletnimi. W kilka jednak minut później sławę ich zaćmił koń prawie zupełnie nieznany. Zaraz po ruszeniu z miejsca „Vermont“, „Bois-Roussel“ i bar. Rotszylda „Baronello“ pomknęły naprzód, z tyłu za niemi biegły „Blair-Athol“ i „Fille de l'air“; przy pierwszym jednak zakręcie „Vermont“ wysunął się o cztery długości przed wszystkie konie i tak prowadził cały bieg aż do słupa dystansowego (400 m. przed metą). Tam wyprzedziła go „Fille de l'air“, ale w chwilę później znów wyparły się naprzód „Vermont“ i „Blair-Athol“. Klacz francuska została pobitą. „Vermont“, wyciągając się, z łatwością, spokojnie i bez wysilenia stanął pierwszy u mety o dwie długości konia przed pędzonym z największą zaciętością „Blair-Atholem“.

Ze stu tysięcy piersi okrzyk „Vive la France!“ rozdarł powietrze. Opisać niepodobna zapału radosnego francuskiej publiczności, byłto tryumf zwycięskiego narodu.

Po zważeniu jeźdźców cesarz Napoleon III zaprosić kazał p. Delamarre do dworskiej loży i osobiście wręczył mu przepyszny puhar przez siebie ofiarowany jako nagrodę. Wygrana w gotówce wynosiła 156.000 franków.

„Bois-Roussel“ wkrótce potem zakupiony został przez rząd austro-węgierski podobno za 80.000 franków i przez długie lata pozostawał jako reproduktor w królewsko węgierskiej stadninie w Kisber.

„Blair-Athol“ pozostał w Anglii, a że między jego potomstwem dużo było koni wyścigowych nadzwyczajnej doskonałości, przeto w kilka lat później przy rozsprzedaży stadniny, w której się znajdował, zapłacono na licytacyi za niego, choć już niepłodnego, 12.000 ft. szterl.

„Vermont“ pozostał we Francyi, a syn jego „Boïard“ wygrał Grand prix de Paris w r. 1878.

X. Y.

Część ekonomiczna.

§ **Wystawa bydła.** Oddział Towarzystwa gospodarczego ziemi sanockiej postanowił urządzić dnia 27 bm. wystawę przeglądową wraz z premiowaniem bydła włościańskiego z powiatów: brzozowskiego, liskiego i sanockiego. Celem wystawy jest nietylko zachęcić włościan przez premiowanie, a większą własność przez odznaczanie dyplomami — do dążenia do postępu w chowie bydła, lecz przedewszystkiem ułatwienie hodowcom corocznie korzystnej sprzedaży i danie sposobności do kupna bydła.

Wystawa ta odbędzie się w Rymanowie (zdrój). Na wystawę przyjmowane będzie bydło właścicieli mniejszych posiadłości z powiatów: sanockiego, liskiego i brzozowskiego. Premiowane będą: a) buhaje zdolne do rozpłodu od 1 roku do 2 lat skończonych; b) krowy z cielętami lub cielne do lat 9 oraz cielne jałówki do lat 4; c) woły robocze, począwszy od lat 2 wieku. Premie rozdzielane będą w wysokości od 1 do 2 dukatów.

Każdy wystawca zaopatrzyć się winien w paszport bydlęcy u właściwej władzy, gdyż bezeń żadne bydlę na wystawę przyjętem nie będzie. Również winien mieć właściciel bydlęcia, jeżeli ono pochodzi od subwencyonowanego buhaja, poświadczenie od właściciela buhaja. Bydlę ma być na długim i mocnym postronku prowadzone. Bydło tylko do godziny 11 przed południem na wystawę przyjmowane będzie; po tej godzinie rozpocznie się czynność sędziów. Każdy właściciel obowiązany jest dozorować swego bydła pod własną odpowiedzialnością i otrzyma oznakę dającą wolny wstęp na wystawę. Bydło z obór większych właścicieli będzie także na wystawę przyjmowane, o premię jednak ubiegać się nie może.

Na czele komitetu wystawowego stoją panowie: Kazimierz Wiktor, Kazimierz Jachimowski i Stanisław Fihauser.

Wiedeń 15 lipca.

(Z.) Berlińska kontrmina tryumfowała dziś, kampania jej przeciw walorom austryackim odniosła skutek, a giełda nasza zaczyna tracić tę siłę odporną, którą dotychczas okazywała. Monety złote poszły dziś tak w górę, że ażio ponad relacyą dochodzi już do 4 procent. Za 100 marek niemieckich żądano 61 zł. 10 ct. a za 20-frankówkę złotą trzeba było płacić 9 zł. 90 ct. i wyżej. Arbitraż sprzedawał u nas na rachunek Berlina wszystkie kategorye naszych papierów spekulacyjnych, a skupował złoto, którego brak bardzo dotkliwie czuć się daje. Ostateczne zamknięcie kursów wykazuje zniżkę na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·—, węgierskie 411·50, Anglobanki 150·25, Uniony 250·—, Bankvereiny 122·—, Länderbanki 247·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 256·50, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·35, austryacka złota 118·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·15, węgierska złota 115·70, 4% węgierska renta wal. kor. 94·60, dukat 5·88, 20-frankówka 9·89—, marki 12·19—, ruble 1·30¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 lipca. Hr. Kalnoky wyjechał wczoraj rano do dóbr swoich na Morawie.

Kilonia 17 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj rano i udał się bezzwłocznie na pokład swego jachtu „Hohenzollern“.

Paryż 17 lipca. Rząd polecił swemu posłowi w Bangkoku, aby u rządu siamskiego założył protest przeciw ostrzeliwaniu okrętów francuskich, gdyż to jest naruszeniem prawa międzynarodowego.

Urzędownie sprawdzono, że w Marsylii nie ma żadnego ogniska cholery, lecz tylko sporadycznie zdarzają się tu i ówdzie podejrzane wypadki zasłabnięcia. W Alais wygasa cholera.

Kongres syndykatów robotniczych uchwalił dopuścić do wybuchu powszechnej bastówki jeszcze przed 1 października b. r.

Konstantynopol 17 lipca. *Agence de Constantinople* zaprzecza kategorycznie tutejszej pogłosce, jakoby niebawem miał nastąpić zjazd sułtana z carem rosyjskim.

Belgrad 17 lipca. Wczoraj toczyła się w skupczynie przez cały dzień debata nad postawieniem byłego liberalnego gabinetu Awakumowicza w stan oskarżenia. Były członek tego gabinetu Ribarac w dwugodzinnej mowie bronił się i odpierał zarzuty, jakoby lekkomyślnie wywołał rozlew krwi. Ribarac wykazywał, że zmobilizowanie wojska podczas wyborów koniecznem było już z tego względu, że antydynastyczna agitacya na korzyść Karageorgewicza przybrała wielkie rozmiary. Dziś o godzinie 8 rano rozpoczął się dalszy ciąg obrad. Ribarac broni się dalej.

Niebawem zawartym zostanie traktat handlowy między Serbią a Rosyą. Oba państwa przyznają sobie wzajemnie prawa państw najbardziej uprzywilejowanych.

Gablonz 17 lipca (w Czechach). Tej nocy podłożono bombę pod dom, w którym się mieści kantor fabryki Mahla. Eksplozya uszkodziła kilka domów i kościół ewangielicki. Z ludzi nikt nie doznał szwanku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina K. Kalinowska z Czeremuszny. M. Myczkowski z Ulicka. Dr. T. Garlicki z Brzeżan. F. Zborzil z Lubienia. R. Żebrowski z Rosyi. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. E. Flechner z Żydaczowa. C. Radics z Węgier. F. Stigliz i A. Schosberger z Wiednia. W. Jonas z Wiednia. J. Deyl z Czech. J. Kellermann z Kańczugi. W. Sinaiberger z Wiednia. S. Beck z Wi[...] nicki z Ostroża. T. Christianus z Bielsk[...] Reich z Białej. K. Czuwasz z Rosyi.

HOTEL METROPOLE. K. Abga[...] hatyna. S. Hangl z Hamburga. S. T[...] Czarnuszowic. L. Lenicki z Moszkowa. [...] z Rzeszowa. S. Manasterski z Rohatyn[...] Bukowski i D. Taufslan z Wiednia. S[...] z Czerniowiec.

HOTEL IMPERIAL. Hr. H. F[...] chowic. J. Karman z Brzeżan. M[...] Krzywego. M. Władczyński ze Star[...] Minkusiewicz z Dukli. Hr. M. Kron[...] H. Iolański z Grębowa. Dr. A. [...] E. Pawlikowski z Siedlisk. K. F[...] M. Skarbek Malczewska z Krak[...] z Krakowa.

HOTEL ZORZA. A. [...] A. Cielecki z Porchowy. F[...] wy. K. Romański z Woły[...] myśla. E. Rotkstein z Bro[...] bach z Humania. A. Weiss [...] z Mielca.

Nadesł[ane]

Rubryka ta nie pochodzi od [...] ona na siebie za nią żadn[...]

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	335·75	Galicyj. obligi propinacyjne	98.15
Alpiny	53·90	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	411·—	Akcye tyton.	185·75
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.—
Uniony	248·75	Elbethale	237·50
Ludwiki	219·—	Länderbanki	247·90
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	1038.5	Bankvereiny	121·90
Losy tureckie	48·90	Węg. renta p.	94·55
Staatsbahny	307·65	Ruble	1.30·75
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie spokojne.

Z Izby handlowej. Lwów 17 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256	50	259	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	50	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	—	—

3 Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	70	—	—
„ „ 4% koronna	96	90	97	60

4. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Napoleondor	9·84	9·94
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1·33
„ „ papierowy	1·30—	1.32—
100 marek niemieckich	60·60	61·50—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwo[wskiego]

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		o [...]
Z Krakowa	3.08	6·01	[...]
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—		
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów			
Z Muszyny-Kry[...] Ta[...]			

72)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Tak, jeżeli zdrowie twoje wymaga tego koniecznie — odparł, ukazując mi twarz tak bladą i napiętnowaną cierpieniem, że cofnęłam się przerażona. — Nie mogę przecie dopuścić, aby moja biała lilijka zwiędła pod nieprzychylnem niebem, ale... Niechaj Bóg czuwa nad nami obojgiem!

To mówiąc, ucałował mnie, podniósł z ziemi, troskiwie ułożył napowrót na kozetce i wyszedł na taras.

Zwyciężyłam. Najgorętsze życzenie mego serca zostało spełnione, a jednak czułam dziwny jakiś niepokój w duszy i w połowie tylko byłam zadowolniona. Czy godziło się mnie iść wbrew jego woli? Czy warto było dla pobudek osobistych wywoływać ten pierwszy odcień nieporozumienia pomiędzy nami? A gdyby z tego wynikło jakie nieszczęście? Czyż nie należało choć pierwej popróbować leczniczych własności powietrza Florencyi i Riviery? Walcząc i spierając się sama ze sobą, niejednokrotnie już chciałam wstać i zawołać na niego, że odstępuję od mojego zamiaru, ale powstrzymała mnie myśl, jak bardzo potrafię uprzyjemnić mu pobyt w Broomhill, jak dziękować mi będzie kiedyś, żem go tam sprowadziła i jaka to radość będzie widzieć go w prastarem gnieździe swoich ojców, kochanego i szanowanego powszechnie, jak na to zasługiwał i piastującego zaszczytnie wśród ziemian przynależne mu stanowisko obywatela kraju.

Mrok zapadł, kiedy Hugon powrócił z tarasu do pokoju, odzyskawszy już zupełne panowanie nad sobą. Spokojnie i prawie że wesoło mówił o podróży do kraju. Nie czynił on nigdy nic połowicznie, to też starał się niczem nie dać poznać po sobie, ile go kosztowało powzięte przed chwilą postanowienie. Niejednokrotnie jednakże spostrzegłam czarną chmurę niepokoju na jego pozornie wypogodzonem czole i widziałam, jak wysiłkiem woli starał się z pod niej otrząsnąć.

W kilka dni potem wyruszyliśmy w drogę do Anglii.

ROZDZIAŁ VI.

Niepogoda zatrzymała nas kilka dni w Civita Vecchia, a stan mego zdrowia, wymagający częstego wypoczynku, przedłużył naszą powrotną podróż, która wraz z przestankami trwała około trzech tygodni. Z chwilą jednak opuszczenia Albano zaczęłam stopniowo przychodzić do siebie i nabierać sił, tak, że wylądowawszy w Duwre, czułam się prawie już zupełnie zdrową. Po drodze nie spotkaliśmy nikogo ze znajowych, a w Paryżu spędziliśmy kilka dni, nie widząc nikogo. Hortensya wraz ze swoim mężem bawiła w Fontainebleau, a pani Churchill, która nie znosiła miasta jesienną porą, wyjechała wraz z moim ojcem do Homburga. Stanąwszy w Londynie pod koniec sierpnia, zatrzymaliśmy się w hotelu Claridge'a.

Nazajutrz po obiedzie Hugon rzekł do mnie:

— Masz zamiar odbyć pielgrzymkę do twego dawnego domu, nieprawdaż, Barbarino?

— Tak, mój drogi; do mojego dawnego domu i do mojej starej piastunki. Chcę nakłonić moją biedną Goody do przeniesienia się do Broomhill.

— Uczyń to koniecznie, najdroższa. Oddam jeden z naszych wzorowych *cottage*'ów, albo też, jeżeli woli, znajdziemy jej jaki wygodny kącik we dworze.

— Więc pozwól, mój drogi, że zostawimy jej wybór w tym względzie. Sądzę jednak, że staruszka będzie wolała bodaj najskromniejszą chatkę własną, niż dom pełen obcych sług.

— A tymczasem — z pewnym odczuciem zakłopotania ciągnął dalej mój mąż — ja myślę wpaść jutro na parę godzin do Broomhill, aby się przekonać, czy wszystko jest w pogotowiu na tryumfalne przyjęcie młodej pani.

— Co za dziecińswo, mój ukochany, kiedy pojutrze pojedziemy razem.

— Otóż to właśnie, że musimy odroczyć wyjazd nasz, carina. Mam interesa z prawnikiem, które nas przetrzymają do wtorku lub środy.

Spuściłam oczy, aby ukryć łzy cisnące się pod powieki. Ta nowa odwłoka sprawiała mi tak dotkliwą przykrość, że byłam gotowa wybuchnąć płaczem.

— Zresztą — mówił dalej mój mąż — służba nie została dotąd powiadomiona o naszym powrocie. Powinienem był dziś rano napisać do mistress Fairhead.

— Czy mistress Fairhead to ta sama ochmistrzyni, którą pamiętam?

— Tak; poczciwa, nieoceniona dusza, którą udręczałem na rozmaity sposób od chwili mego urodzenia. Ale à propos, ona nawet nie wie, że jej pan powraca z żoną, więc widzisz, że wypada ją uprzedzić o tem.

— Jakto? Nie doniosłeś jej, żeś się ożenił?

— Nie. Kilka tygodni temu napisałem jej, że mam zamiar powrócić wkrótce i że proszę, aby cały dwór uporządkowany został na moje przybycie. Sądzę jednak, że obowiązany jestem przyznać się do mego przestępstwa, zanim cię przedstawię w charakterze mojej małżonki oczom zdumionego tłumu.

— I wybierasz się jechać jutro? Mam nadzieję, że nie zabawisz długo, Hugonie. Ja tak nie lubię zostawać sama!

— Ależ, carina, uspokój się; powrócę wieczorem.

— Jakto? Tego samego dnia? Czyż to jest możebne?

— Wszystko jest możebne, najdroższa. Zapominasz, że podczas twojej nieobecności zaprowadzone zostały koleje żelazne i że najbliższa stacya znajduje się o kilka kilometrów od domu.

— To prawda; żyłam w takiem klasztornem odosobnieniu przez lat tyle, że zapomniałam, iż świat zmienił się zupełnie przez ten czas. Ale czyżbyśmy nie mogli przyśpieszyć wyjazdu, mężu? To tak długo czekać do wtorku!

Przesunął dłonią po moich włosach jak gdybym była rozpieszczonem dzieckiem.

— Zobaczymy — rzekł.

— I powiedz mi — szepnęłam tuląc się do niego — czy Szatan jest dość spokojny dla mnie? Takbym chciała jeździć na nim? Śliczne, kochane stworzenie!

— Szatan?! A! mówisz o moim wierzchowcu. Niewiadomo nawet, czy żyje dotąd. Toż on musi mieć szesnaście lat co najmniej!

— Ale jeżeli żyje?

— Jeżeli żyje, to musi być tak spokojny, że dziecko mogłoby go dosiąść. Ale ja mojej Barbarinie kupię ślicznego wiatronogiego arabczyka i kabryolecik zaprzężony parą szetlandzkich kucyków, których sam Kopciuszek mógłby jej pozazdrościć.

— Nie rób tego dla mnie, Hugonie...

— Dlaczego nie? Czyż może być coś zbyt ładnego i zbyt kosztownego dla ciebie? Chcę, aby moja żoneczka miała najpiękniejsze zaprzęgi i najstrojniejsze suknie... no! i najbardziej kochającego męża z całej okolicy. Ale to mi przypomina, że trzeba, aby wzięli jutro twoję miarę na nową amazankę. Pojutrze zaś pójdziemy razem robić sprawunki. Przekonasz się, jak się znam na koronkach, jedwabiach i fatałaszkach damskich.

— Ależ, mężusiu, co mnie po koronkach i fatałaszkach? Ja o to nie dbam. Jestem sobie skromną kobieciną, która całe szczęście swoje zasadza na tem, aby przejść przez życie niepostrzeżenie, u twego boku.

— Moje dziecko — ze smutną wymówką odezwał się mój mąż — trzeba nam było pozostać tam gdzieśmy byli, jeżeli chcieliśmy się cieszyć nadal rajem naszej samotności we dwoje. Tu wszyscy mnie znają; nie mogę więc zachować mego incognito na własnym gruncie. Gdy się rozejdzie wiadomość, żem powrócił do domu i do tego z żoną, nie będzie końca wizytom i zaprosinom. A! Barbarino! nie zastanowiłaś się nad tem!

— Ależ — odparłam zafrasowana — niepotrzebujemy przecie widywać wszystkich. Możemy odmawiać zaprosin...

— Tylko w pewnej mierze. Nie mogę pozwolić na to, aby moi sąsiedzi powzięli wyobrażenie, że moja żona nie jest *présentable*. Są niektóre rodziny, które musimy odwiedzać i podejmować u siebie. Jakkolwiek jestem niecywilizowanym barbarzyńcą, nie chcę służyć za pośmiewisko drugim.

— Ale...

— Tu nie ma żadnego ale, żoneczko. Trzeba się poddać nieuniknionej konieczności. Gotów jestem, jeżeli chcesz, zawrócić do Włoch lub skierować się na północ, wschód lub zachód, gdzie ci się podoba... ale jeżeli dziedzic Broomhillu powraca z żoną do rodzinnych miejsc swoich, to winien pamiętać, że jest ostatnim przedstawicielem długiego szeregu przodków, którzy nigdy progów swoich nie zamykali przed sąsiadami, ani zaniedbywali świętych obowiązków gościnności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.